

ADAM MICKIEWICZ

Dziady. Poema

Dziadów część III

Świętej pamięci

JANOWI SOBOLEWSKIEMU
CYPRIANOWI DASZKIEWICZOWI
FELIKSOWI KÓŁAKOWSKIEMU

*spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom
za miłość ku ojczyźnie prześladowanym,
z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym
w Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu —
narodowej sprawy męczennikom*

poświęca Autor

[PRZEDMOWA]

Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezłaganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przecucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie.

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. — Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez Imperatora Aleksandra.

Okolo roku 1822 polityka Imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. W ten czas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Nowosilcow. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. W ten czas całą przestrzeń ziemi od Prosny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego morza zamknęto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administracją nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali carewicz Konstanty i senator Nowosilcow.

Systematyczny Nowosilcow wziął naprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną kwaterę katowstwa w Wilnie, w stolicy naukowej prowincji litewsko-ruskich. Były wówczas między młodzieżą uniwersytetu różne towarzystwa literackie, mające na celu utrzymanie języka i narodowości polskiej, Kongresem Wiedeńskim i przywilejami Imperatora zostawionej Polakom. Towarzystwa te, widząc wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukaz zabronił ich bytu. Ale Nowosilcow, chociaż w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył do Wilna, udał przed Imperatorem, że je znalazł działające; ich literackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny bunt przeciwko rządowi, uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wojenne na sądzenie studentów. W tajemnej procedurze rosyjskiej oskarżeni nie mają sposobu bronięcia się, bo często nie wiedzą, o co ich powołano: bez zeznania nawet komisja według woli swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza, drugie uchyla. Nowosilcow, z władzą nieograniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był oskarżycielem, sędzią i katem.

Skasował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież do nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmowano i aby jej nie dozwolono ani w publicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rosyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min sybirskich, do taczek, do garnizonów azjatyckich. W liczbie ich byli małoletni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku, już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosji jako podejrzanych o polską narodowość. Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosji.

Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnym Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego. Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych

więźniów, kara boża, sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charakterystyki osób działających skryślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I po cóż by miał dodawać albo przesadzać; czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom? czy dla obudzenia litości w Europie? — Czymże są wszystkie ówczesne okrucieństwa w porównaniu tego, co naród polski teraz cierpi i na co Europa teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej lat kilkunastu: nie potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków; a do litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską jak niedołężne niewiasty Jeruzalemu nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad samymi sobą”.

LITWA

PROLOG

W Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej, w klasztorze ks. ks. Bazylianów, przerobionym na więzienie stanu — cela więźnia.

A strzeżcie się ludzi, albowiem was będą wydawać do siedzącej rady i w bożnicach swoich was biczować będą.

Mat. R. X w. 17

I do Starostów i do Królów będziecie wodzeni na świadectwo im i poganom.

w. 18

I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.

w. 22

WIĘZIEŃ *wsparty na oknie; śpi*

ANIOŁ STRÓŻ

Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

Nieraz ja na prośbę matki
I za pozwoleniem bożem
Zstępowałem do twej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu
I stawałem nad twym łóżem.

Gdy cię noc ukołysała,
Ja nad marzeniem namiętnym
Stałem jak lilija biała,
Schylona nad źródłem mętnym.
Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,
Alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej, jak w mrowisku
Szukają ziarnek kadzidla.

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
I śpiewałem jej piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci

Słysz, rzadko i w uśpieniu,
A zapomną w odecknieniu.
Jam ci przysła szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki
Jako pjanym uczt piosenki.

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać;
Tyś przyjmował chłostę Boga
Jak dziki męczarnie wroga.
I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła,
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła.
I pamiętki wyższych światów
W głąb ciągnęłaś, jak kaskada,
Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.

Natenczas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie;
Chciałem i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie,
Bym nie spotkał twojej matki;
Spyta się: «Jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki,
Jaki sen był mego syna?»

WIĘZIEN

budzi się strudzony i patrzy w okno — ranek
Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,
Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta!
«Zaszło słońce», wołają astronomy z wieży,
Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada;
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie bada.
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali —
Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna głowa;
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa;
Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?

A sen? — ach, ten świat cichy, głuchy, tajemniczy,
Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!
Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy!
Trwoży się człowiek śpiący — śmieje się, gdy zbudzi.
Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnienie —
Mędrcy przekłęci!

Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?
Chyba mnie wmówią, że moje więzienie
Jest tylko wspomnienie.
Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni; —

Głupi! zaledwie z wieści wyobraźnią znają
I nam wieszczom o niej bają!
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej przestrzenie
I wiem, że leży za jej granicą — marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią,
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.

kładzie się i wstaje znowu — idzie do okna
Nie mogę spocząć, te sny, to straszą, to łudzą:
Jak te sny mię trudzą!

drzemie

DUCHY NOCNE

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłożmy,
Śpiewajmy, a cicho — nie trwóźmy, nie trwóźmy.

DUCH Z LEWEJ STRONY

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele,
U stołów tam muzyki huczą;
Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele,
Tam nocą komety się włóczą:
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem.

WIĘZIEŃ *usypia*

Kto po nich kieruje łódź w biegu,
Ten zaśnie na fali, w marzeniu uroczem,
Na naszym przebudzi się brzegu.

ANIOŁ

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni.
I ty w samotnym więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twym przeznaczeniu;

CHÓR DUCHÓW NOCNYCH

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele,
W noc późną próżniaki się tuczą,
I w nocy swobodniej śpiewają minstrele,
Szatany piosenek ich uczą.

Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,
Kto rozmów pocziwych smak czuje,
Noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,
Noc-wąż w ustach smaki zatruje.

Śpiewajmy nad sennym, my, nocy synowie,
Usłużmy, aż będzie nam sługą.
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,
Nasz będzie — ach, gdyby spał długo!

ANIOŁ

Modlono się za tobą na ziemi i w niebie,
Wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie.

WIĘZIEŃ

budzi się i myśli

Ty, co bliźnich katujesz, więzisz i wyrzynasz,
I uśmiechasz się we dnie, i w wieczór uczujesz;
Czy ty z rana choć jeden sen twój przypominasz,
A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz?

drzemie

ANIOŁ

Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przyskli.

WIĘZIEŃ

budzi się

Będę wolny? — pamiętam, ktoś mi wczora prawił;
Nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił?

zasypia

ANIOŁOWIE

Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli,
Między myślami bitwa już stoczona.

DUCHY Z LEWEJ STRONY

Podwójmy napaść.

DUCHY Z PRAWEJ

My podwójmy strażę.

Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

WIĘZIEŃ

Mam być wolny — tak! nie wiem, skąd przyszła nowina,
Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę — ja będę wygnany!
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
Ja śpiewak — i nikt z mojej pieśni nie zrozumie
Nic — oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły,
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyjament w brudnym zawarty kamieniu.

wstaje i pisze węglem z jednej strony:

D. O. M.

GUSTAVUS

OBIIT M. D. CCC. XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

z drugiej strony:

HIC NATUS EST
CONRADUS M. D. CCC. XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

wspiera się na oknie — usypia

DUCH

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny, pałasz
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdrałasz.
Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwałać i podżwigać trony.

AKT I

SCENA I

Korytarz — straż z karabinami stoi opodal — kilku więźniów młodych ze świecami wychodzą z cel swoich — północ

JAKUB
Czy można? — obaczmy się?

ADOLF
Straż gorzałkę pije:
Kapral nasz.

JAKUB
Która biła?

ADOLF
Północ niedaleko.

JAKUB
Ale jak nas runt złowi, kaprała zasieka.

ADOLF
Tylko zgaś świecę; — widzisz — ogień w okna bije.

gaszą świecę
Runt dzieciństwo! runt musi do wrót długo pukać,
Dać hasło i odebrać, musi kluczów szukać: —
Potem — długi korytarz, — nim nas runt zacapi,
Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chrapie.

Inni więźniowie, wywołani z celi, wychodzą

ŻEGOTA
Dobry wieczór.

KONRAD
I ty tu!

KS. LWOWICZ
I wy tu?

SOBOLEWSKI
I ja tu.

FREJEND
A wiecie co, Żegoto, idziem do twej celi,
Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyjatu,
I ma komin; tam dobry ogień będziemy mieli,
A przy tym nowość, — dobrze widzieć nowe ściany.

SOBOLEWSKI

Żegoto! a, jak się masz; — i ty tu, kochany!

ŻEGOTA

U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

FREJEND

Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;
Nie słyhać stamtąd, choć kto śpiewa albo woła.
Myślę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele;
W mieście pomysła, że to śpiewają w kościele.
Jutro jest Narodzenie Boże. — Eh — koledzy,
Mam i kilka butelek.

JAKUB

Bez kaprała wiedzy?

FREJEND

Kapral pocziwy, i sam z butelek skorzysta,
Przy tym jest Polak, dawny nasz legjonista,
Którego car przerobił gwałtem na Moskala.
Kapral dobry katolik, i więźniom pozwala
Przepędzić wieczór świętej Wigiliji razem.

JAKUB

Gdyby się dowiedzieli, nie uszłoby płazem.

*Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kominie i zapalają świecę. —
Cela Konrada jak w Prologu*

KS. LWOWICZ

I skądże się tu wzięłeś, Żegoto kochany?
Kiedy?

ŻEGOTA

Dziś mię porwali z domu, ze stodoły.

KS. LWOWICZ

I ty byłeś gospodarz?

ŻEGOTA

Jaki! zawołany.
Żebyś ty widział moje merynosy, woły!
Ja, co pierwaj nie znałem, co owies, co słoma,
Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKUB

Wzięto cię niespodzianie?

ŻEGOTA

Od dawna słyzałem
O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko drogi.
Widać było kibitki latające czałem

I co noc nas przerażał pocztą dźwięk złowrogi.
Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.
Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,
Nie należałem dotąd do żadnego spisku.
Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,
Że się więźniowie nasi porządnie opłacą
I powrócą do domu.

TOMASZ

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wysła;
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie, — wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ

Powód — że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.
Znasz zapewne charakter pana Senatora.
Wiesz, że już był w niełasce u imperatora,
Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roztrwonil,
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił.
Bo pomimo największych starań i zabiegów
Nie może w Polsce spisku żadnego wysledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę, nawiedzić,
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie płądrować
I na nowo się w łaskę samodzierżcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wysnuwać
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

ŻEGOTA

Lecz my się uniewinnim —

TOMASZ

Bronić się daremnie —

I śledztwo, i sąd cały toczy się tajemnie;
Nikomui nie powiedzą, za co oskarżony,
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony;
On gwałtem chce nas karać — nie unikniemy kary.
Został nam jeszcze środek smutny — lecz jedyny:
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa czele,
Mam obowiązek cierpieć za was, przyjaciele;
Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich, co są sieroty, starsi, nieżonaci,
Których zguba niewiele serc w Litwie zakrwawi,
A młodszych, potrzebniejszych z rąk wroga wybawi.

ŻEGOTA

Więc aż do tego przyszło?

JAKUB

Patrz, jak się zasmucił.
Nie wiedział, że dom może na zawsze porzucił.

FREJEND

Nasz Jacek musiał żonę zostawić w połogu,
A nie płacze —

FELIKS KOŁAKOWSKI

Ma płakać? owszem — chwała Bogu.
Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszcze —
Daj mi no rękę — jestem trochę chiromanta,
Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta.

patrząc na rękę

Jeśli będzie pocziwy, pod moskiewskim rządem
Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem;
A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu jeszcze —
Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

ŻEGOTA

Wy tu długo siedzicie?

FREJEND

Skądże datę wiedzieć?
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;
To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć.

SUZIN

Ja mam u okna parę drewnianych firanek
I nie wiem nawet, kiedy mrok, a kiedy ranek.

FREJEND

Ale pytaj Tomasza, patryjarchę biedy;
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do matni;
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wie o wszystkich, kto przybył, skąd przybył i kiedy.

SUZIN

To pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza;
Daj mi rękę, znałeś mnie krótko i niewiele:
Wtenczas tak była droga wszystkim przyjaźń wasza
Otaczali was liczni, bliżsi przyjaciele;
Nie dojrzałeś mię w tłumie, lecz ja ciebie znałem,
Wiem, coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił; —
Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,
I w dzień zgonu przypomnę — z Tomaszem płakałem.

FREJEND

Ale dla Boga, po co te łzy, płacze, zgroza.
Patrz — Tomasz, gdy był wolny, miał na swoim czole
Wypisano wielkimi literami: «koza».
Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim żywiole.
On był na świecie jako grzyby kryptogamy,

Więdniał i schnął od słońca; — wsadzony do lochu,
Kiedy my, słoneczniki, bledniejem, zdychamy,
On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu.
Ale też wziął pan Tomasz kurację modną,
Sławną teraz na świecie kuracją głodną.

ŻEGOTA
do TOMASZA
Głodem ciebie morzono?

FREJEND
Dodawano strawy;
Ale gdybyś ją widział, — widok to ciekawy!
Dość było taką strawą w pokoju zakadzić,
Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.

ŻEGOTA
I jakże ty jeść mogłeś!

TOMASZ
Tydzień nic nie jadłem,
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem;
Potem jak po truciźnie czułem bole, klucia,
Potem kilka tygodni leżałem bez czucia.
Nie wiem, ile i jakim choroby przebywałem,
Bo nie było doktora, co by je nazywał.
Wreszcie jam wstał jadł znowu i do sił przychodził,
I zdaje mi się, że się do tej strawy zrodziłem.

FREJEND
z wymuszoną weselością
Wierzcie mi, tam za kozą same urojenia;
Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął:
Jeść, mieszkać, źle czy dobrze — skutek przywyknienia.
Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka:
«Dlaczego siedzisz w błocie?» — «Siedzę, bom przywyknął».

JAKUB
Ależ przywyknąć, bracie!

FREJEND
Na tym cała sztuka.

JAKUB
Ja tu siedzę podobno od ośmiu miesięcy,
A tak tęsknię jak pierwaj, nie mniej —

FREJEND
I nie więcéj?
Pan Tomasz tak przywyknął, że mu powiew zdrowy
Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy.
On odwyknął oddychać, nie wychodzi z celi —
Jeśli go stąd wypędzą, koza się opłaci:

Bo on potem ni grosza na wino nie straci,
Tylko łyknie powietrza i wnet się podchmieli.

TOMASZ

Wolałbym być pod ziemią, w głodzie i chorobie,
Znosić kije i gorsze niżli kije — śledztwo,
Niż tu, w lepszym więzieniu, mieć was za sąsiedztwo. —
Łotry! wszystkich nas w jednym chcą zakopać grobie.

FREJEND

Jak to? więc płaczesz po nas — masz kogo żałować.
Czy nie mnie? pytam, jaka korzyść z mego życia?
Jeszcze w wojnie — mam jakiś talencik do bicia,
I mógłbym kilku dońcom grzbiety naszpikować.
Ale w pokoju — cóż stąd, że lat sto przeżyję
I będę kłął Moskalów, i umrę — i zgniję.
Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem,
Jak proch, albo jak wino miernego gatunku; —
Dziś, gdy wino zatknięto, proch przybito kłakiem,
W kozie mam całą wartość butli i ładunku.
Wytchnąłbym się jak wino z otwartej konewki;
Spaliłbym jak proch lekko z otwartej panewki.
Lecz jeśli mię w łańcuchach stąd na Sybir wyślą,
Obaczą mię Litwini bracia i pomyślą:
Wszakci to krew szlachecka, to młódź nasza ginie,
Poczekaj, zbójco caru, czekaj, Moskwicinie! —
Taki jak ja, Tomaszu, dałby się powiesić,
Żebyś ty jedną chwilę żył na świecie dłużej:
Taki jak ja — ojczyźnie tylko śmiercią służy;
Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz wskrzesić, —
Ciebie, lub ponurego poetę Konrada,
Który nam o przyszłości, jak Cygan, powiada. —

do KONRADA

Wierzę, bo Tomasz mówił, żeś ty śpiewak wielki,
Kocham cię, boś podobny także do butelki:
Rozlewasz pieśń, uczuciem, zapalem oddychasz,
Pijem, czuję, a ciebie ubywa — usychasz.

bierze za rękę KONRADA i łyzy sobie ociera

do TOMASZA i KONRADA

Wy wiecie, że was kocham, ale można kochać,
Nie płakać. Otóż, bracia, osuszcie łyzy wasze; —
Bo jak się raz rozczulę i jak zacznę szlochać,
I herbaty nie zrobię, i ogień zagaszę.

robi herbatę

Chwila milczenia

KS. LWOWICZ

Prawda, źle przyjmujemy nowego przybysza;

pokazując ŻEGOTĘ

W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrutowin —
Czy nie dosyć w dzień milczym! — he? — jak długa cisza.

JAKUB
Czy nie ma nowin z miasta?

WSZYSCY
Nowin?

KS. LWOWICZ
Żadnych nowin?

ADOLF
Jan dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mieście,
Ale milczy i smutny; — i jak widać z miny,
Nie ma ochoty gadać.

KILKU Z WIĘŹNIÓW
No, Janie! Nowiny?

JAN SOBOLEWSKI
ponuro
Niedobre — dziś — na Sybir — kibitek dwadzieście
Wywieźli.

ŻEGOTA
Kogo? — naszych?

JAN
Studentów ze Żmudzi.

WSZYSCY
Na Sybir?

JAN
I paradnie! — było mnóstwo ludzi.

KILKU
Wywieźli!

JAN
Sam widziałem.

JACEK
Widziałeś! — i mego
Brata wywieźli? — wszystkich?

JAN
Wszystkich, — do jednego
Sam widziałem. — Wracając, prosiłem kaprała
Zatrzymać się; pozwolił chwilę. Stałem z dala,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była; — ludu zebrało się wiele.
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawalem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem

Księżdz z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.
 Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
 Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
 Wojsko z bronią, z bębniami stało we dwa rzędy;
 W pośrodku nich kibitki. — Patrę, z placu sady
 Policmejszter na koniu; — z miny zgadłbyś ławo,
 Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:
 Tryumf Cara północy, zwycięzcy — nad dziatwą. —
 Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty —
 Widziałem ich: — za każdym z bagnetem szły warty,
 Małe chłopcy, znędniałe, wszyscy jak rekruci
 Z golonymi głowami; — na nogach okuci.
 Biedne chłopcy — najmłodszy, dziesięć lat, niebożę,
 Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;
 I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
 Policmejszter przejeżdża, pyta, czego żądał;
 Policmejszter człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
 «Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą». —
 Wywiedli Janczewskiego; — poznałem, oszpetniał,
 Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
 Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
 Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
 Ów Cesarz! — okiem dumnym, suchym i pogodnym;
 To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
 To lud żegnał uśmiechem, gorzkim, lecz łagodnym,
 Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.
 Wtem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
 I nie widząc, że kaprał za suknią mię trzyma,
 Myślał, że uwalniony; — dłoń swą ucałował,
 I skinał ku mnie, jakby żegnał i winszował; —
 I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
 A kaprał ciągnął gwałtem, ażeby mię schował;
 Nie chciałem, tyłkom stanął bliżej przy kolumnie.
 Uważałem na więźnia postawę i ruchy: —
 On postrzegł, że lud płacze patrząc na łańcuchy,
 Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt cięży. —
 A wtem zacięto konia, — kibitka runęła —
 On zdjął z głowy kapelus, wstał i głos natężył,
 I trzykroć krzyknął: «Jeszcze Polska nie zginęła». —
 Wpadli w tłum; — ale długo ta ręka ku niebu,
 Kapelus czarny jako chorągiew pogrzebu,
 Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,
 Głowa niezawstydzona, dumna, z dala widna,
 Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza
 I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
 Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą,
 Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
 I zostaną w mej myśli, — i w drodze żywota
 Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:
 Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,
 Zapomnij o mnie. —

KS. LWOWICZ

Amen za was.

KAŻDY Z WIEŻNIÓW

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku, — wszystkie twarze poblądły jak trupie;
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:
Lud, wojsko czuje, — milczy, — tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego; — zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się ślaniał,
Z wolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;
To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie;
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; — niósł powoli, długo
Wasilewski nie zemdlął, nie zwiśnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte; —
I lud oczy i usta otworzył; — i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,
Jak gdyby jęły wszystkie groby spod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
«Do broni — marsz!» — ruszono, a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta; — był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął spod słomy,
Siną, rozwartą, trupią; trząsł nią, jakby żegnał;
Kibitka w tłum wjechała; — nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem; i właśnie w tej chwili
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę spod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną.

Długie milczenie

JÓZEF

Czytałem ja o wojnach; — w dawnych, dzikich czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciół drzewom nie przepuszczał w lasach
I że z drzewami na pniu zasiewy palono.
Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

KOŁAKOWSKI

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczy.

Chwila milczenia

KS. LWOWICZ

Bracia, kto wie, ów więzień może jeszcze żyje;
Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.
Ja, jak ksiądz, pomodłę się, i wam radzę szczerze
Zmówić za męczennika spoczynek pacierze. —
Kto wie, jaka nas wszystkich czeka jutro dola.

ADOLF

Zmówże i po Ksawerym pacierz, jeśli wola;
Wiesz, że on, nim go wzięli, w łeb sobie wystrzelił.

FREJEND

Łebski! — To z nami uczty wesołe on dzielił,
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi ze świata.

KS. LWOWICZ

Nieźle by i za tego pomodlić się brata.

JANKOWSKI

Wiesz, księżu: dalibógże, drwię ja z twojej wiary:
Cóż stąd, choćbym był gorszym niż Turki, Tatary,
Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbójnikiem,
Austryjakiem, Prusakiem, carskim urzędnikiem;
Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się kary; —
Wasilewski zabity, my tu — a są cary.

FREJEND

Toż chciałem mówić, dobrze, żeś ty za mnie zgrzeszył; —
Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał
Słuchając tych powieści — człek spłakał się, zgłupiał.
Ej, Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył!
Ty, jeśli zechcesz, w piekle diabła byś rozśmieszył.

KILKU WIĘŹNIÓW

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać, śpiewać,
Feliks ma głos, hej, Frejend, hej, wina nalewać.

ŻEGOTA

Stójcie na chwilę — ja też szlachcic sejmikowy,
Choć ostatni przybyłem, nie chcę cicho siedzieć;
Józef nam coś o ziarnkach mówił, — na te mowy
Gospodarz winien z miejsca swego odpowiedzieć.
Lubo car wszystkie ziarna naszego ogrodu
Chce zabrać i zakopać w ziemię w swoim carstwie,
Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu;
Pan Antoni już pisał o tym gospodarstwie.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW

Jaki Antoni?

ŻEGOTA

Znacie bajkę Goreckiego?
A raczej prawdę?

KILKU

Jaką? Powiedz nam, kolego.

ŻEGOTA

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;
I rozkazał aniołom zboże przysposobić
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka
I odszedł; bo nie wiedział, co ze zbożem robić.
Aż w nocy przyszedł diabeł mądry i tak rzecze:
«Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze».
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
Napłwał i ziemią nakrył, i przybił kopytem; —
Dumny i rad, że boże zamiary przeniknął,
Całym gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.
Aż tu wiosną, na wielkie diabła zadziwienie,
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie.
O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytróść rozumem, a złość nazywacie mocą;
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

JAKUB

Brawo, Antoni! pewnie Warszawę nawiedzi
I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

FREJEND

Dobre to — lecz ja znowu do Feliksa wracam.
Wasze bajki — i co mi to za poezyje,
Gdzie muszę głowę trudnić, niżli sens namacam;
Nasz Feliks z piosenkami niech żyje i pije!

nalewa mu wino

JANKOWSKI

A Lwowicz co? — on pacierz po umarłych mówi!
Posłuchajcie, zaśpiewam piosnkę Lwowiczowi.

śpiewa

Mówcie, jeśli wola czyja,
Jezus Maryja.
Nim uwierzę że nam sprzyja
Jezus Maryja:
Niech wprzód łotrów powybijają
Jezus Maryja.

Tam car jak dzika bestyja,
Jezus Maryja!
Tu Nowosilcow jak żmija,
Jezus Maryja!

Póki cała carska szyja,
Jezus Maryja,
Póki Nowosilcow pija,
Jezus Maryja,
Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus Maryja.

KONRAD

Słuchaj, ty! — tych mnie imion przy kielichach wara.
Dawno nie wiem, gdzie moja podziła się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii,
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.

KAPRAL

podchodząc do KONRADA

Dobrze, że Panu jedno to zostało imię —
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety wyjmie,
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi,
I większy skarb przed śmiercią, niżli miał, zostawi.
To imię, Panie, nie żart — więc mnie się zdarzyło
W Hiszpaniji, lat temu — o, to dawno było,
Nim car mię tym oszpecił mundurem szelmowskim —
Więc byłem w legijonach, naprzód pod Dąbrowskim,
A potem wszedłem w sławny pułk Sobolewskiego.

SOBOLEWSKI

To mój brat!

KAPRAL

O mój Boże! pokój duszy jego!

Walny żołnierz — tak — zginął od pięciu kul razem;
Nawet podobny Panu. — Otóż — więc z rozkazem
Brata Pana jechałem w miasteczko Lamego —
Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuziska:
Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta ściska —
Nuż beczę; — Każdy Francuz, jak podpije, beczy.
Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nic do rzeczy,
Siwobrode wásale takie pieśni tłuste!
Aż był wstyd mnie młodemu. — Z rozpusty w rozpustę,
Dalej bredzić na świętych; — otóż z większych w większe
Grzechy laząc, nuż bluźnić na Pannę Najświętszą —
A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa
I z powinności bronię Maryi imienia —
Więc ja im persadować: — Stulcie pysk, do bisa!
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czynienia. —

KONRAD *zamyśla się, inni zaczynają, rozmowę*

Ale no Pan posłuchaj, co się stąd wyświęci.
Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci —
Aż w nocy trąbią na koń — zaczną obóz trwożyć —
Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć: —
Bo nie było na co wdziać, — bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.
Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku; —

Patrzę, więc moja głowa została na karku;
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
«*Vivat Polonus, unus defensor Mariae*».
Otóż widzisz Pan, że ja tym imieniem żyję.

JEDEN Z WIEŻNIÓW
Feliksie, musisz śpiewać; nalać mu herbaty
Czy wina. —

FELIKS
Jednogłośnie decydują braty,
Że muszę być wesoły. Chociaż serce pęka,
Feliks będzie wesoły i będzie piosenka.

śpiewa

Nie dbam, jaka spadnie kara,
Mina, Sybir czy kajdany.
Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę dla cara;

W minach kruszec kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara;
Może w moim pokoleniu
Zrodzi się Paleń dla cara.

Gdy w kolonijach osiedę,
Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici —
Srebrem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfą dla cara.

CHÓR

śpiewa

Zrodzi się Paleń dla cara
ra — ra — ra — ra — ra — ra —

SUZIN
Lecz cóż to Konrad cicho zasępiony siedzi,
Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi?
Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;
Konradzie! — patrzcie — zbłądzał, znowu się czerwieni.
Czy on słaby?

FELIKS
Stój, cicho — zgadłem, że tak będzie —
O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.
Północ jego godzina. — Teraz Feliks niemy,

Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy.
Ale muzyki trzeba; — ty masz flet, Frejendzie,
Graj dawną jego nutę, a my cicho stójmy
I kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy.

JÓZEF

patrząc na KONRADA

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko:
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiazdach czyta,
Może się tam z duchami znajomymi wita,
I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.
Jak dziwne oczy — błyszczy ogień pod powieką,
A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogniska
Zostawione od wojska, które w nocy cieniu
Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu —
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska.

FREJEND *próbując różnych nut*

KONRAD

śpiewa

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna, —
Krew poczuła — spod ziemi wygląda —
I jak upiór powstaje krwi głodna:
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Chór powtarza

I Pieśń mówi: ja pójdę wieczorem,
Naprzód braci rodaków gryźć muszę,
Komu tylko zapuszczę kły w duszę,
Ten jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta, zemsta, etc. etc.

Potem pójdziem, krew wroga wypijem,
Ciało jego rozrąbię toporem:
Ręce, nogi goździami przybijem,
By nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiedziem,
Póki z niej nieśmiertelność wydusim,
Póki ona czuć będzie, gryźć będziemy.
Tak! zemsta, zemsta, etc. etc.

KS. LWOWICZ

Konradzie, stój, dla Boga, to jest pieśń pogańska.

KAPRAŁ

Jak on okropnie patrzy, — to jest pieśń szatańska.

przestając śpiewać

KONRAD

z towarzyszeniem fletu

Wznoszę się! leczę! tam, na szczyt opoki —
Już nad plemieniem człowieczem,
Między proroki.
Stąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozcinam moją żrenicą jak mieczem;
Rękami jak wichrami mgły jej rozdieram —
Już widno — jasno — z góry na ludy spojieram —
Tam księga sybilińska przyszłych losów świata —
Tam, na dole!
Patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata,
Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą,
Mnie, orła na niebie!
Patrz, jak do ziemi przypadają, biegą,
Jak się stado w piasek grzebie —
Za nimi, hej, za nimi oczy me sokole,
Oczy błyskawice,
Za nimi szpony moje! — dostrzegę je, schwycę.

Cóż to? jaki ptak powstał i roztacza pióra,
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa;
Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura,
A szerokie i długie na kształt tęczy łuku.
I niebo całe zakrywa —

To kruk olbrzymi — ktoś ty? — ktoś ty, kruku?
Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy kruk — myśl moję płacze!
Ktoś ty? — jam gromowładny! —
Spojrzał na mnie — w oczy mię jak dymem uderzył,
Myśli moje miesza — płacze —

KILKU WIEŻNIÓW
Co on mówi! — co — co to — patrz, patrz, jaki blady!

porywają KONRADA
Uspokój się...

KONRAD
Stój! stójcie! — jam się z krukiem zmierzył —
Stójcie — myśli rozplączę —
Pieśń skończę — skończę —

śłania się

KS. LWOWICZ
Dosyć tych pieśni.

INNI
Dosyć.

KAPRAŁ
Dosyć — Pan Bóg z nami —
Dzwonek! — słyszycie dzwonek? — runt, runt pod bramami!
Goście ogień — do siebie!

JEDEN Z WIEŻNIÓW
patrząc w okno

Bramę odemknęli —
Konrad osłabł — zostawcie — sam, sam jeden w celi!

Uciekają wszyscy

SCENA II. IMPROWIZACJA

KONRAD

po długim milczeniu

Samotność — cóż po ludziach, czy-m śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi:
Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie;
Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,
A słowa myśl pochłona i tak drżą nad myślą,
Jak ziemia nad połknietą, niewidzialną rzeką.
Z drżenia ziemi czyż ludzie głab nurtów docieką.
Gdzie pędzi, czy się domyśla? —

Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy,
Jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach;
Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.

Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklanne weźmie skrzydła, ciebie nie dolata,
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.

Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy, niepotrzebne; —
Płyńcie w duszy mej wnętrzościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne.
Ty Boże, ty naturo! dajcie posłuchanie. —
Godna to was muzyka i godne śpiewanie. —
Ja mistrz!

Ja mistrz wyciągam dłonie!
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
Na gwiazdach jak na szklanych harmoniki kręgach.
To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem.
Milion tonów płynie; w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęczę, i w akordy, i we strofy płaczę,
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach. —

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.
Sam śpiewam, słyszę me śpiewy —
Długie, przeciągłe jak wichru powiewy,
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,

Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzają;
A każdy dźwięk ten razem gra i płonie,
Mam go w uchu, mam go w oku,
Jak wiatr, gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku.
Boga, natury godne takie pienie!
Pieśń to wielka, pieśń-tworzenie.
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę,
Cóż Ty większego mogłeś zrobić — Boże?
Patrz, jak te myśli dobywam sam z siebie,
Wcielam w słowa, one lecą,
Rozsypują się po niebie,
Toczą się, grają i świecą;
Już dalekie, czuję jeszcze,
Ich wdziękami się lubuję,
Ich okrągłość dłonią czuję,
Ich ruch myślą odgaduję:
Kocham was, me dzieci wieszczel!
Myśli moje! gwiazdy moje!
Czucia moje! wichry moje!
W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję,
Wy wszystkie moje!

Depczę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrcy i proroki,
Których wielbił świat szeroki.
Gdyby chodzili dotąd wśród swych dusznych dzieci,
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli, czuli i za słuszne znali,
I wszystkie sławy każdodziennych blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali;
Z całą pochwałą muzyką i wieńców ozdobą,
Zebraną z wieków tyla i z pokoleń tyla,
Nie czuli by własnego szczęścia, własnej mocy
Jak ja dziś czuję w tej samotnej nocy:
Kiedy sam śpiewam w sobie,
Śpiewam samemu sobie.
Tak! — czuły jestem, silny jestem i rozumny. —
Nigdy nie czułem, jak w tej chwili —
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy, czylim tylko dumny;
Dziś jest chwila przeznaczona,
Dziś najsilniej wytęzę duszy mej ramiona —
To jest chwila Samsona,
Kiedy więzień i ślepy dumał u kolumny.
Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra —
Potrzeba mi lotu,
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórcy i natura.

I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł dwoje;
Wystarczą: — od zachodu na wschód je rozszerzę,
Lewym o przeszłość, prawym o przyszłość uderzę.

I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia Twoje,
O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie!
Jam tu, jam przybył, widzisz, jaka ma potęga!
Aż tu moje skrzydło sięga.
Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi me ciało;
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało —

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec:
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić,
Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec.
Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,
Tej myśli, co niebiosom Twe gromy wydarła,
Śledziła chód Twych planet, głęb morza rozwarła —
Mam więcej, tę Moc, której ludzie nie nadadzą,
Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa
Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa.
I Mocy tej nie wziąłem z drzewa edeńskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego;
Nie z ksiąg ani z opowiadań,
Ani z rozwiązań zadań,
Ani z czarodziejskich badań.
Jam się twórcą urodził:
Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i Ty po nie nie chodził:
Masz, nie boisz się stracić; i ja się nie boję.
Czyś Ty mi dał, czy wziąłem, skąd i Ty masz — oko
Bystre, potężne: w chwilach mej siły — wysoko
Kiedy na chmur spojrzę szlaki
I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonym skrzydle;
Zechcę i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle —
Stado pieśń żalosną dzwoni,
Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr ich nie zgoni.
Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy.
Tylko ludzie skazitelni,
Marni, ale nieśmiertelni,
Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu,
Mnie i Ciebie.
Ja na nich szukam sposobu
Tu, w niebie.
Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,
Jak ptaki i jak gwiazdy rządę mym skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę.
Nie bronią — broń broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,

Nie nauką — prędko gnije,
Nie cudami — to zbyt głośno.
Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie;
Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie: —
Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tym się uszczęśliwią,
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną.
Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa; —
Mówią, że Ty tak władasz!
Wiesz, że myśli nie popsuł, mowy nie umorzył;
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Ja bym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe niżli Ty zrobiłbym dziwo,
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

Daj mi rząd dusz! — Tak gardzę tą martwą budową,
Która gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
Żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo
Nie mogłoby jej wnet zwalić.
Lecz czuję w sobie, że gdybym ją wolę
Ścisnął, natężył i razem wyświecił,
Może bym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił —
Bo jestem nieśmiertelny! i w stworzenia kole
Są inni nieśmiertelni; — wyższych nie spotkałem —
Najwyższy na niebiosach! — Ciebie tu szukałem,
Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole.
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję;
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję —
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę!
O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,
I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz.

*Długie milczenie
z ironią*

Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz zbadał,
Zrozumiałem, coś Ty jest i jakieś Ty władał. —
Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko mądrością.
Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą;
Myślą, nie sercem, składy broni Twej wyśledzą —
Ten tylko, kto się wrył w księgę,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi.
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność, i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki.
Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,
Daleś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie. —

Milczenie

Czym jest me czucie?
Ach, iskrą tylko!
Czym jest me życie?
Ach, jedną chwilką!
Lecz te, co jutro rykną, czym są dzisiaj gromy?
Iskrą tylko.
Czym jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów wiadomy?
Jedną chwilką.
Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?
Z iskry tylko.
Czym jest śmierć, co rozprószy myśli mych dostatek?
Jedną chwilką.
Czym był On, póki światy trzymał w swoim łonie?
Iskrą tylko.
Czym będzie wieczność świata, gdy On go pochłonie?
Jedną chwilką.

GŁOS Z LEWEJ STRONY

Wsiąść muszę
Na duszę
Jak na koń.
Goń! goń
W cwał, w cwał!

GŁOS Z PRAWEJ

Co za szal!
Brońmy go, brońmy,
Skrzydłem osłońmy

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala —
Stwarza i zwała.
Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdłużmy, rozdalmy,
Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmy —
Teraz — dobrze — tak. Jeszcze raz Ciebie wyzywam,
Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam.
Milczysz, — wszakżeś z Szatanem walczył osobiście?
Wyzywam Cię uroczyście.
Nie gardź mną, ja nie jeden, choć sam tu wzniesiony.
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,
Mam ja za sobą wojska, i mocy, i trony;
Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan:
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.
Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;
Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw Niebu ich nie wzniosłem.

GŁOS

Rumaka
Przedzierzgnę w ptaka.
Orlimi pióry
Do góry!
W lot!

GŁOS

Gwiazdo spadająca!
Jaki szal
W otchłań cię strąca!

Teraz duszą jam w moję ojczyznę wcielony;
Ciałem połknąłem jej duszę,
Ja i ojczyzna to jedno.
Nazywam się Milijon — bo za milijony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.
Cierpię, szaleję — a Ty mądrze i wesoło
Zawsze rządzisz,
Zawsze sądzisz,
I mówią, że Ty nie błądzisz!
Słuchaj, jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc,
Że Ty kochasz; — jeżeliś Ty kochał świat rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską; —
Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,
Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi; —
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi; —
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,
Jeśli w milijon ludzi krzyczących «ratunku!»
Nie patrzysz jak w zawiłe zrównanie rachunku; —
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną...

GŁOS

Orła w hydrę!
Oczy mu wydrę.
Do szturmu dalej
Dymi! pali!
Ryk! grzmot!

GŁOS

Z jasnego słońca
Kometo błędu!
Gdzie koniec twego pędu?
Bez końca, bez końca!

Milczysz! — Jam Ci do głębi serce me otworzył,
Zaklinam, daj mi władzę: — jedna część jej licha,
Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,
Z tą jedną cząstką ileż ja bym szczęścia stworzył!
Milczysz! — nie dasz dla serca, dajże dla rozumu. —
Widzisz, żem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,
Że Cię znam lepiej niżli Twoje archanioły,
Wart, żebyś ze mną władzę dzielił się na poły —
Jeślim nie zgadł, odpowiedz — milczysz! ja nie kłamię.
Milczysz i ufasz, że masz silne ramię —
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie —
Widzisz to moje ognisko: — uczucie,
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo.

GŁOS
Ognia! pal!

GŁOS
Litość! żal!

Odezwij się, — bo strzelę przeciw Twej naturze;
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia:
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

GŁOS DIABŁA
Carem!

KONRAD *staje chwilę, słania się i pada*

DUCHY Z LEWEJ STRONY

PIERWSZY
Depc, chwytaj!

DRUGI
Jeszcze dysze.

PIERWSZY
Omdlał, omdlał, a nim
Przebudzi się, dodusim.

DUCH Z PRAWEJ STRONY
Precz — modlą się za nim.

DUCH Z LEWEJ
Widzisz, odpędzają nas.

PIERWSZY Z LEWEJ

Ty bestyjo głupia!

Nie pomogłeś mu słowo ostatnie wyrzygnąć,
Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwignąć!
Chwila dumy — ta czaszka już byłaby trupia.
Być tak blisko tej czaszki! i nie można deptać!
Widzieć krew w jego ustach, i nie można chleptać!
Najgłupszy z diabłów, tyś go wypuścił w pół drogi.

DRUGI

Wróci się, wróci —

PIERWSZY

Precz stąd — bo wezmę na rogi
I będę cię lat tysiąc niósł, i w paszczę samą
Szatana wbiję.

DRUGI

Cha! cha! straszysz, ciociu! mamu!
Ja dziecko będę płakać —

płacze

Masz —

uderza rogiem

A co, nie chybił?
Leć i nie wylaż z piekła — aha, do dna przybił —
Rogi me, brawo, rogi —

PIERWSZY

Sacrédieu!

DRUGI

uderza

Masz.

PIERWSZY

W nogi.

Słysząc stukanie i klucz we drzwiach

DRUGI DUCH

Pop, klecha, przyczajmy się i schowajmy rogi.

SCENA III

Wchodzą KAPRAL, braciszek bernardyn PIOTR, jeden WIEZIEN

KS. PIOTR

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

WIEZIEN

On zapewne osłabiał. — Konradzie! — nie słucha.

KS. PIOTR
Pokój temu domowi, pokój grzesznikowi!

WIĘZIEŃ
Dla Boga, on osłabiał, patrz — miota się, dąsa,
To jest wielka choroba, patrz, on usta kąsa.

KS. PIOTR *modli się*

KAPRAŁ
do WIĘŹNIA
Mój Panie, idźcie sobie, a nas tu zostawcie.

WIĘZIEŃ
Ale dla Boga! próżnych modlitew nie prawcie;
Podejmijcie go z ziemi, połóżmy do łóżka;
Księżę Pietrze.

KS. PIOTR
Tu zostaw.

WIĘZIEŃ
Oto jest poduszka.

kładzie KONRADA
E, ja wiem, co to znaczy. — Czasem nań napada
Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,
A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam powiedział,
Że on osłabiał?

KAPRAŁ
Panie, ot byś cicho siedział.
Niech brat Piotr pomodli się nad waszym kolegą;
Bo ja wiem, że tu było — coś — tu — niedobrego.
Gdy runt odszedł, w tej celi hałas posłyszałem,
Spojrzę dziurką od klucza, a co tu widziałem,
To mnie wiedzieć. Pobiegłem do mojego kmotra,
Bo on człowiek pobożny, do braciszka Piotra —
Patrz na tego chorego: niedobrze się dzieje —

WIĘZIEŃ
Dalibóg nie pojmuję — nic, i oszaleję.

KAPRAŁ
Oszaleć? — Ej, Panowie, strzeżcie się, Panowie!
U was usta wymowne, wiele nauk w głowie,
A patrzcie, głowa mądra w prochu się taczała,
I z tych ust, tak wymownych, patrzaj — piana biała.
Słyszałem, co on śpiewał, ja słów nie pojąłem,
Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem.
Wierz mi, że z tym człowiekiem niedobrze się dzieje —
Byłem ja w legijonach, nim wzięto w rekruty,
Brałem szturmem fortece, klasztory, reduty;
Więcej dusz wychodzących z ciała ja widziałem,
Niżli Waćpan przeczytał książek w życiu całym.

A to jest rzecz niemała widzieć, jak człek kona.
Widziałem ja na Pradze księży zarzynanych,
I w Hiszpaniji żywcem z wieży wyrzucanych;
Widziałem matek szablą rozrywane łona,
I dzieci konające na kozackich pikach,
I Francuzów na śniegu, i Turków na palu;
I wiem, co w konających widać męczennikach,
A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskału.
Widziałem rozstrzelanych, co patrzyli śmieje
W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłony;
A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele
Strach, co za życia wstydem i pychą więziony,
Wyszedł z trupa jak owad i pełzał wokoło:
Gorszy strach niż ten, który tchórza w bitwie nęka.
Taki strach, że dość spojrzeć na zamarłe czoło,
Aby widzieć, że dusza dąsa się i lęka,
Gardzi bólem i cierpi, i wieczna jej męka.
A więc, mój Panie, myślę, że twarz umarłego
Jest jak patent wojskowy do świata przyszłego,
I poznasz zaraz, jak on tam będzie przyjęty,
W jakiej randze i stopniu: święty czy przeklęty. —
A więc tego człowieka i pieśń, i choroba.
I czoło, i wzrok wcale mi się nie podoba.
Otóż Waćpan spokojnie idź do swojej celi,
My z bratem Piotrem będziemy przy chorym siedzieli.

WIĘZIEŃ *odchodzi*

KONRAD

Przepaść — tysiąc lat — pusto — dobrze — jeszcze więcej!
Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy tysięcy —
Modlić się? — tu modlitwa nie przyda się na nic —
I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic? —
Nie wiedziałem — a była.

KAPRAL

Słyszysz, jak on szlocha:

KS. PIOTR

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha.

do KAPRAŁA

Wyjdź stąd i patrz, ażeby nikt tędy nie chodził
I póki stąd nie wyjdę, nikt mi nie przeszkodził.

KAPRAL *odchodzi*

KONRAD

zrywa się

Nie! — oka mi nie wydarł! mam to silne oko,
Widzę stąd, i stąd nawet, choć ciemno — głęboko,
Widzę ciebie, Rollison, — bracie, cóż to znaczy?
I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały zbrzyzgany,
I ciebie Bóg nie słuchał, i tyś już w rozpacz;
Szukasz noża, próbujesz głowę tłuc o ściany: —
«Ratunku!» — Bóg nie daje, ja ci dać nie mogę,
Oko mam silne, spojrzę, może cię zabije —
Nie — ale ci pokażę okiem — śmierci drogę.

Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zlec i złam szyję,
I ze mną tu leć w głębie, w ciemność — lećmy na dół —
Otchłań — otchłań ta lepsza niżli ziemi padół;
Tu nie ma braci, matek, narodów, — tyranów —
Pójdź tu.

KS. PIOTR

Duchu nieczysty, znam cię po twym jadzie,
Znowuś tu, najchytřejszy ze wszystkich szatanów,
Znowu w dom opuszczony leziesz, brzydki gadzie.
Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpełznął,
W imię Pańskie jam ciebie pojmał i ochelznął.
Exorciso...

DUCH

Stój, nie kluj — stój, odstęp od progu,
Wyjdę —

KS. PIOTR

Nie wyjdiesz, aż się upodoba Bogu.
Lew z pokolenia Judy tu Pan — on zwycięża:
Sieć na lwa zastawiłeś i w twym własnym wnuku
Złowiłeś się — Bóg ciebie złowił w tym grzeszniku.
W jego ustach chcę tobie najsroźszy cios zadać:
Kłamco, ja tobie każę, musisz prawdę gadać.

DUCH

*Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,
J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin.
Mais étant saint, tu dois avoir le don des langues —
Vielleicht sprechen Sie deutsch, was murmeln Sie so bang —
What it is, — Cavalleros, rispondero Io.*

KS. PIOTR

Ty to z ust jego wrzeszczysz, stujęczyczna źmijo,

DUCH

*C'est juste, dans ce jeu, nous sommes de moitié,
Il est savant, et moi, diable de mon métier.
J'étais son précepteur et je m'en glorifie,
En sais-tu plus que nous? parle — je te défie.*

KS. PIOTR

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

DUCH

Ale stój, stój, mój księżu, stój, już dosyć tego;
Tylko, księżuniu, nie męcz na próżno: — czyś szatan,
Żeby tak męczyć!

KS. PIOTR

Ktoś ty?

DUCH
Lukrecy, Lewiatan,
Voltaire, *Alter Fritz*, *Legio sum*.

KS. PIOTR
Coś widział?

DUCH
Zwierza.

KS. PIOTR
Gdzie?

DUCH
W Rzymie.

KS. PIOTR
Nie słucha mię — wróćmy do pacierza.

modli się

DUCH
Ale słucham.

KS. PIOTR
Gdzieś widział więźnia?

DUCH
Mówię, w Rzymie —

KS. PIOTR
Kłamiesz.

DUCH
Księżę, na honor, na kochanki imię,
Mej kochanki czarniutkiej, co tak do mnie wzdycha —
A wiesz ty, jak się zowie moja luba? — Pycha.
Jakiś ty nieciekawy! —

KS. PIOTR
do siebie
Przeciwia się duchy;
Upokórzmy się Panu i zróbmy akt skruchy.

modli się

DUCH
Ale co tam masz robić, ja sam stąd wyruszę,
Przyznaję się, że wlałem niezgrabnie w tę duszę.
Tu mnie kole — ta dusza jest jak skóra jeża,
Włożyłem ją na wywrót, kolcami do kiszek.

KSIĄDZ *modli się*
Aleś bo i ty majster, choć prosty braciszek; —
Osły, powinni ciebie obrać za papieża.

Głupstwo stawia w kościele na przód, jak kolumny,
A ciebie kryją w kątku: świecznik, gwiazdę blasku!

KS. PIOTR

Tyranie i pochlebco, i podły, i dumny,
Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleciesz się po piasku.

DUCH

śmiejąc się

Aha! gniewasz się, pacierz przerwałeś — *da capo*;
Żebyś sam widział, jak ty śmiesznie kręcisz łapą —
Istny niedźwiadek, gdy się broni od komarów! —
On trzępie swoje, — no więc — dosyć już tych swarów;
Znam twoją moc i chcę się tobie wypowiadać,
Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać. —
A wiesz ty, co o tobie mówią w całym mieście? —

KSIĄDZ *modli się*

A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat dwieście? —
A wiesz, dlaczego tobie przeor tak nie sprzyja? —
A wiesz, w Apokalipsie co znaczy bestyja? —
Milczy i trzępie — oczy aż strach we mnie wlepił.
Powiedz, księżuniu, czegoś do mnie się uczeplił?
Co ja winien, że takie mam odbierać chłosty.
Czy ja jestem król diabłów, — wszak ja diabeł prosty.
Zważ, czy to prawnie sługę ukarać za pana,
Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu Szatana;
Trudno mu się tłumaczyć, bo z nim nie brat za brat,
Jestem jako Kreishauptmann, Gubernator, Landrat: —
Każą duszę brać w areszt, biorę, sadzę w ciemność;
Zdarza się przy tym duszy jaka nieprzyjemność,
Ale czyż z mojej winy? — jam ślepe narzędzie;
Tyran szelma da ukaz, pisze: «Niech tak będzie» —
Czyż to mnie miło męczyć, — mnie samemu męka. —
Ach —

wzdycha

jak to źle być czułym. — Ach, serce mi pęka.
Wierz mi: gdy pazurami grzesznika odzieram,
Nieraz ogonem, ah! ah! — łyżę sobie ocieram.

KSIĄDZ *modli się*

A wiesz, że jutro będziesz bity jako Haman?

KS. PIOTR

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti, Amen.
Ego te exorciso, spiritus immunde —

DUCH

Księżę, stój — słucham — gadam — stój — jedną sekundę!

KS. PIOTR

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co chce zgubić duszę? —
Milczysz — *Exorciso te —*

DUCH

Gadam, gadam — muszę.

KS. PIOTR
Kogo widziałeś?

DUCH

Więźnia.

KS. PIOTR

Jakiego?

DUCH

Grzesznika.

KS. PIOTR
Gdzie? —

DUCH

Tam, w drugim klasztorze.

KS. PIOTR

W jakim?

DUCH

Dominika.

Ten grzesznik już przeklęty, prawem mnie należy.

KS. PIOTR
Kłamiesz.

DUCH

On już umarły.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

Chory leży.

KS. PIOTR
Exorciso te —

DUCH

Gadam, gadam, skaczę — śpiewam —
Tylko nie klnij — jak gadać? — dusisz — ledwie ziewam.

KS. PIOTR
Mów prawdę.

DUCH

Grzesznik chory, lata bez pamięci
I jutro rano szyję niezawodnie skreśli.

KS. PIOTR
Kłamiesz.

DUCH
Poświadczy godny świadek, kmotr Belzebub.
Pytaj go, męcz — niewinnej duszy mojej nie gub.

KS. PIOTR
Jak ratować grzesznika?

DUCH
Bodajże zdechł, klecho,
Nie powiem.

KS. PIOTR
Exorciso —

DUCH
Ratować pociechą.

KS. PIOTR
Dobrze, gadaj wyraźnie — czego mu potrzeba?

DUCH
Mam chrypkę, nie wymówię.

KS. PIOTR
Mów!

DUCH
Mój panie! królu!
Daj odpocząć

KS. PIOTR
Mów, czego potrzeba —

DUCH
Księżulu,
Ja tego nie wymówię.

KS. PIOTR
Mów!

DUCH
He — Wina — Chleba —

KS. PIOTR
Rozumiem, Chleba Twego i Krwi Twojej, Panie —
Pójdę, i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.

do DUCHA
A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,
Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.

DUCH *uchodzi*

KONRAD

Dźwigasz mię! — ktoś ty? — strzeż się, sam spadniesz w te doły.
Podaje rękę — lećmy — w górę jak ptak lecę —
Mile oddycham wonią — promieniami świecę.
Któż mi dał rękę? — dobrzy ludzie i anioły;
Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych dołów?
Ludzie? — Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów.

KS. PIOTR

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka:
Usta, którymiś wieczny Majestat obraził,
Te usta zły duch słowy szkaradnymi skaził;
Słowa głupstwa, najsroższa dla mądrych ust męka,
Oby ci policzone były za pokutę.
Obyś o nich zapomniał —

KONRAD

Już są tam — wykute.

KS. PIOTR

Obyś, grzeszniku, nigdy sam ich nie wyczytał,
Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał —
Módl się; myśl twoja w brudne obleczona słowa,
Jak grzeszna, z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje
I większym niżli pierwej blaskiem zajaśnieje.
Usnął —

klęka

— Twe miłosierdzie, Panie, jest bez granic.

pada krzyżem

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niezgodny na nic.
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary.
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe Imię.
Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie.

modli się

W bliskim kościele, za ścianą, zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia.
Nad Księdzem Piotrem CHÓR ANIOŁÓW na nutę: «Anioł pasterzom mówił»

CHÓR ANIOŁÓW

głosy dziecinne

Pokój temu domowi,
Spoczynek grzesznikowi.
Sługo! sługo pokorny, cichy,
Wniosłeś pokój w dom pychy.
Pokój temu domowi.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

na nutę: «Bóg nasz ucieczką»

Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył on bardzo.

ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz płacząc nad nim, modlą się za nim Twoi Anieli.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

Tych zdepc, o Panie, tych złam, o Panie, którzy Twe święte sądy pogardzą,

ARCHANIOŁ DRUGI

Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie pojęli.

ANIOŁ

Kiedym z gwiazdą nadziei
Leciał świecąc Judei,
Hymn Narodzenia śpiewali Anieli:
Mędracy nas nie widzieli,
Królowie nie słyszeli.

Pastuszkowie spostrzegli
I do Betlejem biegli:
Pierwsi wieczną mądrość witali,
Wieczną władzę uznali:
Biedni, prości i mali.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu Aniołów, sług swych, obaczył,
Duchom wieczystym, Aniołom czystym, Pan nie przebaczył.
Runęły z niebios, jak deszcz gwiazdzisty, Aniołów tłummy,
I deszczem lecą za nimi co dzień mędrców rozumy.

CHÓR ANIOŁÓW

Pan małuczkim objawia,
Czego wielkim odmawia.
Litość! litość! nad synem ziemi,
On był między wielkimi,
Litość nad synem ziemi.

ARCHANIOŁ DRUGI

On sądów Twoich nie chodził badać jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił, Panie nasz wielki!
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu!

ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz on szanował imię Najświętszej Twej Rodzicielki.
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

ANIOŁ

Krzyż w złoto oprawiony
Zdobi królów korony.
Na piersi mędrców błyszczy jak zorze,

A w duszę wnieść nie może:
Oświeć, oświeć ich, Boże!

CHÓR ANIOŁÓW

My tak ludzi kochamy,
Tak z nimi być żądamy
Wygności od mędrków i króli,
Prostaczek nas przytuli,
Nad nim dzień, noc śpiewamy.

CHÓR ARCHANIOŁÓW

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niebios dosięże,
I dobrowolnie padnie, i uczci krzyża podnóże;
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj położy
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy Pan nasz, o Boże!

OBADWA CHÓRY

Pokój, pokój prostocie,
Pokornej, cichej cnotcie!
Sługo, sługo pokorny, cichy,
Wniosłeś pokój w dom pychy,
Pokój grzesznemu sierocie.

SCENA IV. DOM WIEJSKI PODE LWO- WEM

*Pokój sypialny — EWA, młoda panienka, wbiega, poprawia kwiaty przed obrazem
Najświętszej Panny, klęka i modli się. Wchodzi MARCELINA*

MARCELINA

Modlisz się jeszcze dotąd! — czas spać, północ biła.

EWA

Jużem się za ojczyznę moję pomodliła,
Jak nauczono, i za ojca, i za mamę;
Zmówmy jeszcze i za nich pacierze też same.
Choć oni tak daleko, ale to są dziatki
Jednej ojczyzny naszej, Polski, jednej matki.
Litwin, co dziś tu przybył, uciekł od Moskali;
Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali.
Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić
I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.
Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,
Poszedł w pole i dotąd z przechadzki nie wrócił.
Mama na mszę posłała i obchód żałobny,
Bo wielu z nich umarło. — Ja pacierz osobny
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił;

pokazując książkę

I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.
Te piosenki czytałam; niektóre są piękne —
Jeszcze pójdę, przed Matką Najświętszą uklęknię,
Pomodlę się za niego; kto wie, czy w tej chwili
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili.

MARCELINA *odchodzi*
EWA *modli się i usypia*

ANIOŁ
Lekko i cicho, jak lekkie sny zlećmy.

CHÓR ANIOŁÓW
Braciszka miłego sen rozweselmy,
Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy,
Śpiewając i grając latajmy wiankiem,
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.
Rączęta liliowe za liście splećmy,
Za róże kwitnące czoła rozniećmy,
Spod wstążek gwiazdzistych włos nasz rozwiążmy.
Rozpuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie;
Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem
Kochanka naszego piersi okrażmy,
Kochanka naszego otulmy skronie.
Śpiewając i grając latajmy wiankiem,
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.

EWA
widzenie
Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,
I skąd ten deszczyk — tak czyste niebiosa,
Jasne niebiosa! —
Krople zielone, kraśne — trawki, równianki,
Róże, lilije, wianki
Obwijają mię wkoło. — Ach, jaki sen wonny,
Sen lekki, słodki, — oby był dozgonny.
Rózo błyszcząca, słoneczna,
Lilijo przeczysta, mleczna!
Ty nie z ziemi: — tam rosłaś, nad białym obłokiem.
Narcyzie, jakim śnieżnym patrzysz na mnie okiem;
A te błękitne kwiaty pamiątek,
Jak źrenice niewiniątek —
Poznałam — kwiatki moje — sama polewałam,
W moim ogródku wczora nazbierałam,
I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,
Tam nad łóżkiem na obrazku.
Widzę — to Matka Boska — cudowny blasku!
Pogląda na mnie, bierze wianek w dłoń,
Podaje Jezusowi, a Jezus dziecię
Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie —
Jak wypiękniały kwiatki — jak ich wiele — krocie,
A wszystkie w przelocie
Szukają na powietrzu siebie,
Moje kochanki!
I same plotą się w wianki.
Jak tu mnie miło, jak w niebie;
Jak tu mnie dobrze, mój Boże; —
Niech mię na zawsze ten wianek otoczy,
Niech zasnę, umrę, patrząc w te róże,
W te białe narcyzu oczy.

Róża, ta róża żyje
Wstąpiła w nią dusza,
Główką lekko rusza,
Jaki ogień z niej bije.

To rumieniec żyjący — jak zorzy wniście.
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,
Roztula między liściem dwoje ust z koralu,
Mówi, coś mówi — jak cicho, jak skromnie.
Co ty, różo, szepcesz do mnie?
Zbyt cicho, smutnie — czy to głos żalu?
Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki?
Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki,
Jam tobą skronie Matki Najświętszej wieńczyła,
Jam po spowiedzi wczora łzami cię poiła;
A z twoich ust koralu
Wylatują promieniem
Iskierka po iskierce —
Czy taka światłość jest twoim pieniem?
Czego chcesz, różo miła?

RÓŻA
Weź mnie na serce.

ANIOŁOWIE
Rozwiążmy, rozplećmy anielski wianek.

RÓŻA
Odwijam me skrzydła, wypłatam czoło.

ANIOŁOWIE
My w niebo do domu lećmy wesoło.

RÓŻA
Ja będę ją bawił, nim błysnie ranek,
Na sennym jej sercu złożę me skronie:
Jak święty apostoł, Pański kochanek,
Na boskim Chrystusa spoczywał łonie.

SCENA V. CELA KSIĘDZA PIOTRA

KS. PIOTR
modli się leżąc krzyżem
Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem? —
Prochem i niczem;
Ale gdym Tobie moję nicość wypowiadał,
Ja, proch, będę z Panem gadał.

widzenie
Tyran wstał — Herod! — Panie, cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda.
Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych biegi,
Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszcze, przez śniegi

Wszystkie na północ! — tam, tam w kraj daleki,
Płyną jak rzeki.
Płyną: — ta droga prosto do żelaznej bramy,
Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy,
A tamtej ujście w morzu. — Patrz! po drogach leci
Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam w jedną stronę.
Ach, Panie! to nasze dzieci,
Tam na północ — Panie, Panie!
Takiż to los ich — wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca? —
Patrz! — ha! — to dziecię uszło — rośnie — to obrońca!
Wskrzesciel narodu, —
Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

Panie! czy przyjscia jego nie raczysz przyśpieszyć?
Lud mój pocieszyć? —
Nie! lud wycierpi. — Widzę ten motłoch — tyrany,
Zbójce — biegą — porwali — mój Naród związany
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga —
«Na trybunał!» — Tam zgraja niewinnego wciąga.
Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk; sędzie —
To jego sędzie!

Krzyczą: «Gal, Gal sądzić będzie»
Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce,
A króle krzyczą: «Potęp i wydaj go męce;
Krew jego spadnie na nas i na syny nasze;
Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasze:
Ukrzyżuj, — on cesarza koronę znieważa,
Ukrzyżuj, — bo powiemy, żeś ty wróg cesarza».
Gal wydał — już porwali — już niewinne skronie
Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie,
Podnieśli przed świat cały; — i ludy się zbiegły —
Gal krzyczy: «Oto naród wolny, niepodległy!»

Ach, Panie, już widzę krzyż — ach, jak długo, długo
Musi go nosić — Panie, zlituj się nad sługą.
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona —
Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty. —
Już wleką; już mój Naród na tronie pokuty —
Rzekł: «Pragnę» — Rakus octem, Borus żółcią poi,
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
Patrz — oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył
I krew niewinną mego narodu wytoczył.
Cóżś zrobił, najgłupszy, najśroźszy z siepaczy!
On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy.

Mój kochanek już głowę konającą spuścił,
Wołając: «Panie, Panie, za coś mię opuści!»
On skonał!

*Słychać CHÓRY ANIOŁÓW — daleki śpiew wielkanocnej pieśni — na koniec
słychać: «alleluja! alleluja!»*

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!
I od stóp jego wionęła
Biała jak śnieg szata —
Spadła, — szeroko — cały świat się w nią obwinał.
Mój kochanek na niebie, sprzed oczu nie zginął.
Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,
I ludom pokazuje przebitą prawicę.

Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim padole.
Znałem go, — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem!
On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę.
Mąż straszny — ma trzy oblicza,
On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lice.
Podnóżem jego są trzy stolice.
Trzy końce świata drżą, gdy on woła;
I słyszę z nieba głosy jak gromy:
To namiestnik wolności na ziemi widomy!
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony;
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów;
Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! sława! sława!

zasypia

ANIOŁOWIE

schodzą widomie

Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę
Lekko zwleczmy; ubierzmy w światło jak jutrzeńkę
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię;
Niech uświęci sennego ojcowską pieczęcią,
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

SCENA VI

*Pokój sypialny wspaniały — SENATOR obraca się na łożu i wzdycha — DWÓCH
DIABŁÓW nad głową*

DIABEŁ I

Spіл się, a nie chce spać,
Muszę tak długo stać,
Łajdaku, cicho leż!
Czy go tam kole jeż?

DIABEŁ II

Syp mu na oczy mak.

DIABEŁ I

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

DIABEŁ II

Jako na wróbla ptak.

OBADWAJ

Duszę do piekła wlec,
Wężami smagać, piec.

BELZEBUB

Wara!

DWAJ DIABŁY

Coś ty za kmotr?

BELZEBUB

Belzebub.

DWAJ DIABŁY

No, i cóż?

BELZEBUB

Zwierzyny mi nie płosz.

DIABEŁ I

Ale gdy zaśnie łotr,
Do mnie należy sen?

BELZEBUB

Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar,
Złęknie się naszych scen;
Przypomni jutro sen,
Może poprawić się,
Jeszcze daleko zgon.

DIABEŁ II

wyciągając szpony

Pozwól zabawić się —
Co ty o niego drżysz,
Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się
I wezmę w ręce krzyż.

BELZEBUB

Jak zbyt nastraszysz raz,
Gotów przypomnieć sen,
Gotów oszukać nas,
Wypuścisz ptaka z rąk.

DIABEL I

pokazując sennego

Ależ braciszek ten,
Ten mój najmilszy syn,
Będzie on spał bez mąk?
Nie chcesz? — ja męcę sam.

BELZEBUB

Łotrze, a znasz mój czyn?
Od cara zwierzchność mam!

DIABEL I

Pardon — cóż każesz Waś?

BELZEBUB

Możesz na duszę wpaść,
Możesz ją w pychę wzdąć,
A potem w hańbę pchnąć,
Możesz w pogardzie wlec
I szyderstwami siec,
Ale o piekle cyt!
My lećmy — fit, fit, fit.

odlatuje

DIABEL I

Więc ja za duszę cap;
Aha, łajdaku, drżysz!

DIABEL II

Tylko ją bierz do łap
Lekko, jak kotek mysz.

widzenie senatora

SENATOR

przez sen

Pismo! — to dla mnie — reskrypt Jego Carskiej Mości!
Własnoręczny, — ha! ha! ha! — rubli sto tysięcy.
Order! — gdzie — lokaj, przypnij — tu. Tytuł książęcy!
A! — a! — Wielki Marszałku; a! — pęknię z zazdrości:

przewraca się

Do Cesarza! — przedpokój — oni wszyscy stoją;
Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją.
Marszałek — *Grand Contrôleur* — ledwie poznasz, w masce.
Ach, jakie lube szemrania,
Dokoła lube szemrania:
Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce, w łasce.
Ach, niech umrę, niech umrę wśród tego szemrania,
Jak wśród nałożnic moich łaskotania!

Każdy się kłania,
Jestem duszą zebrania.

Patrzę na mnie, zazdroszczą — nos w górę zadzieram:
O rozkoszy! umieram, z rozkoszy umieram!

przewraca się

Cesarz! — Jego Imperatorska Mość — a! Cesarz wchodzi,
A! — co? — nie patrzy! zmarszczył brwi — spojrzał ukosem?
Ach! — Najjaśniejszy Panie — ach! — nie mogę głosem —
Głos mi zamarł — ach, dreszcz, pot, — ach! dreszcz ziębi, chłodzi. —
Ach, Marszałek! — co? do mnie odwraca się tyłem.
Tyłem, a! senatory, dworskie urzędniki!
Ach, umieram, umarłem, pochowany, zgniłem,
I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki.
Uciekają ode mnie. Ha! jak pusto! głucho.
Szambelan szelma, szelma! patrz, wyszczyrza zęby —
Dbrum — ten uśmiech jak pajak wleciał mi do gęby.

spluwa

Jaki dźwięk! — to kalambur — o brzydka mucho;

opędza koło nosa

Lata mi koło nosa
Jak osa,
I epigramy, żarciki, przytyki,
Te szmery, — ach, to świerszcze wlaży mi w ucho:
Moje ucho, moje ucho!

wytrząsa palcem ucho

Jaki szmer — kamerjunkry świszczą jak puszczyki,
Damy ogonem skrzeczą jak grzechotniki,
Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzaski:
Senator wypadł z łaski, z łaski! z łaski, z łaski.

pada z łóżka na ziemią

DIABŁY

zstępują widomie

Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia
Psa złego; lecz nie całkiem, nałożym kaganiec,
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia;
Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,
Gdzie się doczesność kończy, a wieczność zaczyna,
Gdzie z sumnieniem graniczy piekielna kraina;
I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu:
Tam pracuj, ręko moja, tam świstaj, mój biczu.
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;
Znowu przykuć do zmysłów jako do łańcucha,
I znowu w ciele zamknąć jako w brudnej psiarni.

SCENA VII. SALON WARSZAWSKI

*Kilku wielkich URZĘDNIKÓW, kilku wielkich LITERATÓW, kilka DAM wielkiego to-
nu, kilku JENERAŁÓW i SZTABSOFICERÓW; wszyscy incognito piją herbatę przy
stoliku — bliżej drzwi kilku MŁODYCH LUDZI i dwóch STARYCH POLAKÓW. Sto-
jący rozmawiają z żywością — towarzystwo stolikowe mówi po francusku, przy
drzwiach po polsku*

przy drzwiach

ZENON NIEMOJEWSKI
do ADOLFA

To i u was na Litwie toż samo się dzieje?

ADOLF

Ach, u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje!

NIEMOJEWSKI

Krew?

ADOLF

Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata,
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

Rozmawiają ciszej

przy stoliku

HRABIA

To bal był taki świetny, i wojskowych wiele?

FRANCUZ

Ja słyszałem, że było pusto jak w kościele.

DAMA

Owszem, pełno —

HRABIA

I świetny?

DAMA

O tym mówić długo.

KAMERJUNKIER

Służono najniezgrabniej, choć z liczną usługą;
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu,
Tak zawałono całe wniście do bufetu.

DAMA I

W sali tańców zgoła nic nie ugrupowano,
Jak na raucie angielskim po nogach deptano.

DAMA II

Bo to był tylko jeden z prywatnych wieczorów.

SZAMBELAN

Przepraszam, bal proszony — mam dotąd bilety.

wyjmuje inwitacje i pokazuje, wszyscy przekonywają się

DAMA I

Tym gorzej; pomieszano grupy, toalety,
Nie można było zgoła ocenić ubiorów.

DAMA II

Odtąd jak Nowosilcow wyjechał z Warszawy,
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy:

Nie widziałam pięknego balu ani razu.
On umiał ugrupować bal na kształt obrazu;

Słuchać między mężczyznami śmiech

DAMA I
Śmiejcie się, Państwo, mówcie, co się wam podoba,
A była to potrzebna w Warszawie osoba.

przy drzwiach

JEDEN Z MŁODYCH
Cichowski uwolniony?

ADOLF
Ja znam Cichowskiego.
Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od niego,
Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić.

ZENON NIEMOJEWSKI
My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;
Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

gadają ciszej

MŁODA DAMA
przy nich stojąca
A jakie on okropne wytrzymał męczarnie!

rozmawiają

przy stoliku

JENERAŁ
do LITERATA
Ale przeczytaj wreszcie — dajże się uprosić.

LITERAT
Ja nie umiem na pamięć.

JENERAŁ
Zwykłeś z sobą nosić.
Masz przy sobie pod frakiem — a — widzę okładki:
Damy chcą słyszeć.

LITERAT
Damy? — a! — to literatki.
Więcej wierszy francuskich na pamięć umięją
Niżli ja.

JENERAŁ
idzie mówiąc z DAMAMI
Tylko niechaj Panie się nie śmieją.

DAMA
Macie robić lekturę? — przepraszam — choć umiem
Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

JENERAŁ
do OFICERA
Ma rację po części, bo nudne po trochu.

pokazuje na LITERATA
Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

do LITERATA
Czytajże, jeśli ciebie nie będziem słuchali —
To patrz —

pokazując na drugiego LITERATA
 ten nam gazeciarz swe rymy wypali.
Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysługa.
Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się, mruga;
I usta już otworzył jak zdechłą ostrygę,
I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

LITERAT
do siebie
Wychodzą —

do JENERAŁA
 Długie wiersze, ja bym piersi strudził.

JENERAŁ
do OFICERA
Dobrze, że nie chce czytać, boby nas zanudził.

MŁODA DAMA
oddzielając się od grupy młodszej, ode drzwi, do stolika
A to jest rzecz okropna — słuchajcie, Panowie!

do ADOLFA
Niechaj Pan tym Ichmościom o Cichowskim powie.

OFICER WYŻSZY
Cichowski wypuszczony?

HRABIA
 Przesiedział lat tyle
W więzieniu —

SZAMBELAN
 Ja myślałem, że leżał w mogile.

do siebie
O takich rzeczach słuchać nie bardzo bezpiecznie,
A wyjść w środku powieści byłoby niegrzecznie.

wychodzi
HRABIA
Wypuszczony? — to dziwna.

ADOLF
 Nie znaleźli winy.

MISTRZ CEREMONII

Któż tu mówi o winach; — są inne przyczyny —
Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele —
A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,
Które musi ukrywać. — To jest rzecz rządowa —
Tajniki polityczne — myśl gabinetowa.
To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu —
Ale Pan z Litwy, — a! a! — to jest dziwno Panu.
Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie
Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swym gospodarstwie.

uśmiecha się

KAMERJUNKIER

Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale —
Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskałe.
O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach —
Constitutionnel coś raz pisał o Litwinach,
Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

PANNA

do ADOLFA

Niech Pan opowie, — to rzecz ważna, narodowa.

STARY POLAK

Znałem starych Cichowskich, uczciwa rodzina;
Oni są z Galicyi. Słyszałem, że syna
Wzięli i zamorzyli: — mój krewny daleki!
Nie widziałem go dawno, — o ludzie! o wieki!
Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc dręczy;
Męczyła ojców naszych, — dzieci, wnuków męczy!

ADOLF

Wszyscy zbliżają się i słuchają

Znałem go będąc dzieckiem; — był on wtenczas młody,
Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;
Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawiał.
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;
Lubił dzieci, i często brał mię na kolana,
U dzieci miał on tytuł «wesołego pana».
Pamiętam włosy jego, — nieraz ręce moje
Płatałem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje.
Wzrok pamiętam, — musiał być wesół, niewinny,
Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny;
I patrząc na nas, wabił nas do swej żrenicy,
Patrząc nań, myśleliśmy, żeśmy rówiennicy.
On wtenczas miał się żenić; — pomnę, że przynosił
Dzieciom dary swej przyszłej i na ślub nas prosił.
Potem długo nie przyszedł, i mówiono w domu,
Że nie wiedzieć gdzie zniknął, umknął po kryjomu,
Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytropił, —
Na koniec powiedziano: zabił się, utopił.
Policja dowodem stwierdziła domysły,
Znaleziono płaszcz jego nad brzegami Wisły;
Przyniesiono płaszcz żonie — poznała — on zginął;
Trupa nie znaleziono — i tak rok przeminął.

Dlaczegoż on się zabił? — pytano, badano,
Żałowano, płakano; wreszcie — zapomniano.

I minęło dwa lata. Jednego wieczora
Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztoru.
Wieczór ciemny i dżdżysty; — nie wiem, czy przypadkiem,
Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem;
Może jeden z odważnych warszawskich młodzieńców,
Którzy śledzą pobytu i nazwiska jeńców:
Warty stały w ulicach, głucho było w mieście —
Wtem ktoś zza muru krzyknął: «Więźnie, kto jesteście?»
Sto ozwało się imion; — wśród nich dosłyszano
Jego imię, i żonie nazajutrz znać dano.
Pisała i latała, prosiła, błagała,
Lecz prócz tego imienia — nic nie posłyszała.
I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści.
Lecz nie wiedzieć kto szerzył w Warszawie powieści,
Że on żyje, że męczą, że przyznać się wzbrania
I że dotąd nie złożył żadnego wyznania;
Że mu przez wiele nocy spać nie dozwolano,
Że karmiono śledziami i pić nie dawano;
Że pojono opijum, nasyłano strachy,
Larwy; że łaskotano w podeszwy, pod pachy —
Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli
Mówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli.

Aż niedawno przed domem żony w nocy dzwonią —
Otworzono: Oficer i żandarm pod bronią,
I więzień. — On — każą dać pióra i papieru;
Podpisać, że wrócony żywy z Belwederu.
Wzięli podpis, i palcem pogroziwszy: «Jeśli
Wydasz...» — i nie skończyli; jak weszli, odeszli.
To on był. — Biegnę widzieć, przyjaciel ostrzega:
«Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami szpiega».
Idę nazajutrz, w progu policyjskie draby;
Idę w tydzień, on sam mię nie przyjmuje, słaby.
Aż niedawno za miastem w pojeździe spotkałem —
Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.
Utył, ale to była okropna otyłość:
Wydeła go zła strawa i powietrza zgniłość;
Policzki mu nabrzmiały, poźółkły i zbladły,
W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.
Witam, on mię nie poznał, nie chciał mówić do mnie,
Mówię, kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie.
Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał,
Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał.
Ach! wszystko, co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,
I wszystko, co przemyślił w swych nocach bezsennych,
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka;
Bo na tym oku była straszliwa powłoka.
Żrenice miał podobne do kawałków szklanych,
Które zostają w oknach więzień kratowanych,
Których barwa jest szara jak tkanka pajęcza,
A które, patrząc z boku, świecą się jak tęcza:
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,
Ale ich okiem na wskroś przebić nie zdołamy:
Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,

Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.
 W miesiąc poszedłem znowu, myślałem, że zdoła
 Rozpatrzeć się na świecie i pamięć przywoła.
 Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą,
 Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,
 Tyle lat go badały mękami tyrany,
 Tyle lat otaczały słuch mające ściany;
 A całą jego było obroną — milczenie,
 A całym jego były towarzystwem — cienie;
 Że już się nie udało wesołemu miastu
 Zgładzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu.
 Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem,
 Domowi jego strażą, gość nieprzyjacielem.
 Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,
 Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;
 Odwraca się i głowę na rękę opiera,
 Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera:
 Ścina usta, by słowa same nie wypadły,
 Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgadły.
 Pytany, myśląc zawsze, że jest w swym więzieniu,
 Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,
 Krzycząc zawsze dwa słowa: «Nic nie wiem, nie powiem!»
 I te dwa słowa — jego stały się przysłowiem;
 I długo przed nim płacze na kolanach żona
 I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.

Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;
 Myślałem, że on ją nam najlepiej opowie,
 Wyda na jaw spod ziemi i spod straży zbirów
 Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów: —
 Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
 Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.
 I cóż on na pytania moje odpowiedział?
 Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział,
 Nie pomniał. — Jego pamięć zapisana cała
 Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała:
 Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać,
 Rzekł tylko: «Będą o to Pana Boga pytać,
 On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie».

ADOLF *lzy ociera*
Długie milczenie

DAMA MŁODA
do LITERATA

Czemu to o tym pisać nie chcecie, Panowie?

HRABIA

Niech to stary Niemcewicz w pamiętniki wsadzi:
 On tam, słyszałem, różne szpargały gromadzi.

LITERAT I

To historyja!

LITERAT II

Straszna.

KAMERJUNKIER

Dalbóg, wyśmienita.

LITERAT I

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta?
I proszę, jak opiewać społeczne wypadki;
Zamiast mitologii są naoczne świadki.
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki,
Że należy poetom czekać — aż — aż —

JEDEN Z MŁODZIEŻY

Póki? —

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

LITERAT I

Nie ma wyraźnych reguł.

LITERAT II

Ze sto lat.

LITERAT I

To mało!

LITERAT III

Tysiąc, parę tysięcy —

LITERAT IV

A mnie by się zdało,
Że to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest nowy,
Szkoda tylko, że nie jest polski, narodowy.
Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi; —
Śpiewać, na przykład, wiejskich chłopców zalecanki.
Trzody, cienie — Sławianie, my lubim sielanki.

LITERAT I

Spodziewam się, że Panu przez myśl nie przejedzie,
Aby napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie.
Ja mówię, że poezji nie ma bez poloru,
A polor być nie może tam, gdzie nie ma dworu:
Dwór to sądzi o smaku, piękności i sławie;
Ach, ginie Polska! dworu nie mamy w Warszawie.

MISTRZ CEREMONII

Nie ma dworu! — a to mię dziwi niepomału,
Przecież ja jestem mistrzem ceremonijału.

HRABIA

cicho do MISTRZA

Gdybyś Namiestnikowi wyrzekł za mną słówko,
Moja żona byłaby pierwszą pokojówką.

głośno

Ale próżno, nie dla nas wysokie urzędy!
Arystokracja tylko ma u dworu względy.

DRUGI HRABIA

niedawno kreowany z mieszczan

Arystokracja zawsze swobód jest podporą,
Niech państwo przykład z Wielkiej Brytaniji biorą.

Zaczyna się kłótnia polityczna — młodzież wychodzi

PIERWSZY Z MŁODYCH

A lotry! — o, to kija!

A *** G ***

O, to stryczka, haku!
Ja bym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

N***

Patrzcie, cóż my tu pocznem, patrzcie, przyjaciele,
Otóż to jacy stoją na narodu czele.

WYSOCKI

Powiedz raczej: na wierzchu. Nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

odchodzą

SCENA VIII. PAN SENATOR

W Wilnie — sala przedpokojowa; na prawo drzwi do sali komisji śledczej, gdzie prowadzą więźniów i widać ogromne pliki papierów — w głębi drzwi do pokojów Senatora, gdzie słychać muzykę — czas po obiedzie — u okna siedzi SEKRETARZ nad papierami; dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wiska — NOWOSILCOW pije kawę; koło niego szambelan BAJKOW, PELIKAN i jeden DOKTOR — u drzwi warta i kilku LOKAJÓW nieruchomych

SENATOR

do SZAMBELANA

Diable! quelle corvée! — przecież po obiedzie.
La princesse nas z[a]wiodła i dziś nie przyjedzie.
Zresztą, *en fait des dames*, stare albo głupie: —
Gadać, *imaginez-vous*, o sprawach przy supie!
Je jure, tych patryjotków nie mieć *à ma table*,
Avec leur franc parler et leur ton détestable.
Figurez-vous — ja gadam o strojach, kasynie,
A moja kompanija o ojcu, o synie: —
«On stary, on zbyt młody, Panie Senatorze,
On kozy znieść nie może, Panie Senatorze,
On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,
On...» — *Que sais-je!* — piękny dyskurs w obiady proszone.
Il y a de quoi oszaleć, muszę skończyć sprawę
I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę.
Monseigneur mnie napisał *de revenir bientôt*,

On się beze mnie nudzi, a ja z tą hołotą —
Je n'en puis plus —

DOKTOR
podchodząc

Mówilem właśnie, Jaśnie Panie,
Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie,
W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi
I zrobi *anagnosin*. Mnóstwo uczniów siedzi,
Tyle było śledzenia, żadnego dowodu;
Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.
Cóż odkryto? wierszyki! *ce sont de maux légers*,
Ce sont, można powiedzieć, *accidents passagers*;
Ale osnowa spisku dotąd jest tajemną,
I...

SENATOR
z urazą

Tajemną? — to, widzę, Panu w oczach ciemno!
I nie dziw, po obiedzie — więc, *signor Dottore*,
Adio, bona notte — dzięki za perorę!
Tajemną! sam śledziłem i ma być tajemną?
I *vous osez, Docteur*, mówić tak przede mną?
Któż kiedy widział formalniejsze śledztwa?

pokazując papiery
Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa,
Wszystko jest, i tu cały spisek świętokradzki
Stoi spisany jasno jak ukaz senacki. —
Tajemną! — za te nudy, owóż co mam w zysku.

DOKTOR
Jaśnie Panie, *excusez*, któż wątpi o spisku!
Właśnie mówią — że...

LOKAJ
Człowiek kupca Kanissyna
Czeka i jakiś Panu rejestr przypomina.

SENATOR
Rejestr? jaki tam rejestr? — kto?

LOKAJ
Kupiec Kanissyn,
Co mu Pan przyjąć rozkazał...

SENATOR
Idźże precz, sukisyn!
Widzisz, że ja zajęty.

DOKTOR
do LOKAJÓW
A głupie bestyje!
Przychodzić — Pan Senator, widzisz, kawę pije.

SEKRETARZ

wstając od stolika

On powiada, że jeśli Pan zapłatę zwleka,
On zrobi proces.

SENATOR

Napisz grzecznie, niechaj czeka.

zamyśla się

A propos — ten Kanissyn — trzeba mu wziąć syna
Pod śledztwo — Oj, to ptaszek!

SEKRETARZ

To mały chłopczyna.

SENATOR

Oni wszyscy mali, ale patrz w ich serce; —
Najlepiej ogień zgasić, dopóki w iskiecie.

SEKRETARZ

Syn Kanissyna w Moskwie.

SENATOR

W Moskwie? — a, *voyez-vous*,
Emisaryjusz klubów. — Czas zabieżeć temu,
Wielki czas.

SEKRETARZ

On podobno u kadetów służy.

SENATOR

U kadetów? — *voyez-vous*, on tam wojsko burzy.

SEKRETARZ

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

SENATOR

Oh! cet incendiaire,
Ma tu korespondentów.

do SEKRETARZA

Ce n'est pas ton affaire;
Rozumiesz! — Hej, dyżurny! — We dwadzieście cztery
Godzin wysłać kibitkę i zabrać papiery.
Zresztą ojciec lękać się nas nie ma przyczyny,
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

DOKTOR

Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu,
Są tam ludzie różnego i wieku, i stanu; —
To najniebezpieczniejsze jest spisku symptoma,
A wszystkim rusza pewna sprężyna kryjoma,
Którą...

SENATOR
z urazą

Kryjoma?

DOKTOR
Mówię, tajemnie skrywana,
Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana.

SENATOR *odwraca się
do siebie*
To szatan niecierpliwy, — z tym człowiekiem bieda!
Mam tyle ważnych rzeczy; wymówić mi nie da.

PELIKAN
do SENATORA
Co Pan Senator każe z Rollisonem robić?

SENATOR
Jakim?

PELIKAN
Co to na śledztwie musiano go obić.

SENATOR
Eh bien?

PELIKAN
On zachorował.

SENATOR
Wieleż kijów dano?

PELIKAN
Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano —
Pan Botwinko śledził go.

BAJKOW
Pan Botwinko; cha, cha —
O! nieprędko on kończy, gdy się raz rozmacha.
Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpętnie —
Parions, że mu wyliczył najmniej ze trzy setnie.

SENATOR
zadziwiony
Trois cents coups et vivant? trois cents coups, le coquin,
Trois cents coups sans mourir, — quel dos de jacobin!
Myślałem, że w Rosyi *la vertu cutanée*
Surpasse tout — ten łotr ma *une peau mieux tannée!*
Je n'y conçois rien! — *ha, ha, ha, ha, mon ami!*

do grającego w wiska, który czeka na swego kompana
Polaki nam odbiorą nasz handel skórami.
Un honnête soldat en serait mort dix fois!
Quel rebelle! —

podchodzi do stolika

Dla Pana mam *un homme de bois* —
Chłopiec drewniany; dał mu sam Botwinko kije.
Trzysta kijów dziecięciu — *figurez-vous?* żyje!

do PELIKANA

Nic nie wyznał?

PELIKAN

Prawie nic; — zęby tylko zaciął,
Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych przyjaciół.
Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele —
Widać, że ci uczniowie — jego przyjaciele.

SENATOR

C'est juste: jaki upór!

DOKTOR

Właśnie powiadałem
Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szaleństwem,
Ucząc ich głupstw: na przykład, starożytne dzieje!
Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje.

SENATOR

wesoło

Vous n'aimez pas l'histoire, — ha, ha, un satirique
Aurait dit, że boisz się devenir historique.

DOKTOR

I owszem, uczyć dziejów, niech się młodzież dowie,
Co robili królowie, wielcy ministrowie...

SENATOR

C'est juste.

DOKTOR

ucieszony

Właśnie mówię, widzi Pan Dobrodziój,
Że jest sposób wyklądać dzieje i dla młodzi.
Lecz po co zawsze prawić o republikanach.
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach.

PELIKAN

do jednego ze swoich towarzyszków, pokazując DOKTORA
Patrz, patrz, jak za nim łązi pochlebca przeklęty,
I wścibi się mu w łaskę — co to za wykręty!

podchodzi do DOKTORA

Ale cóż o tym mówić, czy to teraz pora;
Zważ no, czy można nudzić pana Senatora.

LOKAJ

do SENATORA

Czy Pan rozkaże wpuścić te panie — kobiety —
Pan wie — co wysiadają tu co dzień z karety —
Jedna ślepa, a druga —

SENATOR

Ślepa? któż to ona?

LOKAJ

Pani Rollison

PELIKAN

Matka tego Rollisona.

LOKAJ

Co dzień tu są.

SENATOR

Odprawić było —

DOKTOR

Z Panem Bogiem!

LOKAJ

Odprawiamy, lecz siada i skwierczy pod progiem.
Kazaliśmy brać w areszt, — ze ślepą kobietą
Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybito.
Czy mam wpuścić?

SENATOR

E! rady sobie dać nie umiesz —
Wpuścić, tylko aż do pół schodów — czy rozumiesz?
A potem ją sprowadzić — aż w dół — o tak tego;

z gestem

Żeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą.

Drugi LOKAJ wchodzi i oddaje list BAJKOWOWI

No, czegoż stoisz, pójdźże —

BAJKOW

Elle porte une lettre.

oddaje list

SENATOR

Któż by to za nią pisał?

BAJKOW

La princesse peut-être.

SENATOR

czyta

Księżna! skąd jej to przyszło? na kark mi ją wpycha.
Avec quelle chaleur! — Wpuścić ją, do licha.

Wchodzą dwie DAMY i KSIĄDZ PIOTR

PELIKAN
do BAJKOWA

To stara czarownica, *mère de ce fripon*.

SENATOR
grzecznie

Witam, witam, któraż z pań jest pani Rollison?

P. ROLLISON
z płaczem
— Ja — mój syn! Panie Dobrodzieju...

SENATOR
Proszę — chwilę,
Pani masz list, a po cóż przyszło tu Pań tyle?

DRUGA DAMA
Nas dwie.

SENATOR
do DRUGIEJ
I po cóż Panią mam tu honor witać?

DRUGA
Pani Rollison trudno drogi się dopytać,
Nie widzi. —

SENATOR
Ha! nie widzi — a to wacha może?
Bo co dzień do mnie trafia.

DRUGA
Ja tu ją przywożę,
Ona sama i stara, i nie bardzo zdrowa.

P. ROLLISONOWA
Na Boga...!

SENATOR
Cicho.

do DRUGIEJ
Pani któż jesteś?

DRUGA
Kmitowa.

SENATOR
Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie,
Jest na nich podejrzenie.

KMITOWA
bladnąc

Jak to, jak to? Panie!

SENATOR *śmieje się*

P. ROLLISONOWA

Panie! litość — ja wdowa! Panie Senatorze!
Słyszałam, że zabili — czyż można, mój Boże!
Moje dziecko! — Ksiądz mówi, że on jeszcze żyje;
Ale go biją, Panie! któż dzieci tak bije! —
Jego zbito — zlituj się — po katowsku zbito.

placze

SENATOR

Gdzie? kogo? — gadaj przecie po ludzku, kobięto.

P. ROLLISONOWA

Kogo? ach, dziecko moje! Mój Panie — ja wdowa —
Ach, wieleż to lat, póki człek dziecko wychowa!
Mój Jaś już drugich uczył; niech Pan wszystkich spyta,
Jak on uczył się dobrze. — Ja biedna kobięta!
On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu —
Ślepa, on był mnie okiem — Panie, umrę z głodu.

SENATOR

Kto poplótł, że go bili, nie wyjdzie na sucho.
Kto mówił?

P. ROLLISONOWA

Kto mnie mówił? ja mam matki ucho.
Ja ślepa; teraz w uchu cała moja dusza,
Dusza matki. — Wiedli go wczora do ratusza;
Słyszałam —

SENATOR

Wpuszczono ją?

P. ROLLISONOWA

Wypchnęli mię z progu
I z bramy, i z dziedzińca. Siadłam tam na rogu,
Pod murem; — mury grube, — przyłożyłam ucho —
Tam siedziałam od rana. — W północ, w mieście głucho,
Słucham — w północ, tam z muru — nie, nie zwodzę siebie;
Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na niebie;
Ja głos jego słyszałam uszami własnymi —
Cichy, jakby spod ziemi, jak ze środka ziemi. —
I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko, głęboko;
Słyszałam, męczono go —

SENATOR

Jak w gorączce bredzi!
Ale tam, moja Pani, wielu innych siedzi?

P. ROLLISONOWA

Jak to? — czyż to nie był głos mojego dziecięcia?
Niema owca pozna głos swojego jagnięcia
Śród najliczniejszej trzody — ach, to był głos taki! —
Ach, dobry Panie, żebyś słyszał raz głos taki,
Ty byś już nigdy w życiu spokojnie nie zasnął!

SENATOR

Syn Pani zdrów być musi, gdy tak głośno wrzasnął.

P. ROLLISONOWA

pada na kolana

Jeśli masz ludzkie serce...

Otwierają się drzwi od sali — słysząc muzykę, — wbiega PANNA ubrana jak na bal

PANNA

Monsieur le Sénateur —

*Oh! je vous interromps, on va chanter le chœur
De «Don Juan»; et puis le concerto de Herz...*

SENATOR

*Herz! chœur! tu także była mowa około serc.
Vous venez à propos, vous belle comme un cœur.
Moment sentimental! il pleut ici des cœurs.*

do BAJKOWA

*Żeby le grand-duc Michel ten kalambur wiedział,
Ma foi, to już bym dawno w radzie państwa siedział.*

do PANNY

J'y suis — dans un moment.

P. ROLLISONOWA

*Panie, nie rzucaj nas
W rozpacz, ja nie puszcę —*

chwytając za suknię

PANNA

Faites-lui donc grâce!

SENATOR

Diable m'emporte, jeśli wiem, czego chce ta jędrza.

P. ROLLISONOWA

Chcę widzieć syna.

SENATOR

z przyciskiem

Cesarz nie pozwala.

KS. PIOTR

Księdza!

P. ROLLISONOWA

Księdza przynajmniej poszlij, syn mój prosi księdza.
Może kona; — gdy ciebie płacz matki nie wzruszy,
Bój się Boga, dręcz ciało, ale nie gub duszy.

SENATOR

C'est drôle; — kto te po mieście wszystkie plotki nosi,
Kto WaćPani powiedział, że on księdza prosi?

P. ROLLISONOWA

pokazując KSIĘDZA PIOTRA

Ten ksiądz pocziwy mówił; on tygodni tyle
Biega, błaga, lecz nie chcą wpuścić i na chwilę.
Spytaj księdza, on powie...

SENATOR

patrząc bystro na KSIĘDZA

To on wie? — pocziwy! —
No zgoda, zgoda, — dobrze, — Cesarz sprawiedliwy;
Cesarz księży nie wzbrania, owszem sam posyła,
Aby do moralności młodzież powróciła.
Nikt jak ja religiji nie ceni, nie lubi —

wzdycha

Ach, ach, brak moralności, to, to młodzież gubi.
Eh bien, żegnam więc Panie.

P. ROLLISONOWA

do PANNY

Ach, Panienko droga!
Wstaw się ty jeszcze za mną, ach, na rany Boga!
Mój syn mały; — rok siedzi o chlebie i wodzie,
W zimnym, ciemnym więzieniu, bez odzieży, w chłodzie.

PANNA

Est-il possible?

SENATOR

w ambarasie

Jak to, jak to? on rok siedział?
Jak to, *imaginez-vous* — jam o tym nie wiedział!

do PELIKANA

Słuchaj, trzeba tę sprawę najpierwej rozpatrzeć,
Jeśli to prawda, uszy komisarzom natrzeć.

do ROLLISONOWEJ

Soyez tranquille, przyjdź tu o siódmej godzinie.

P. KMITOWA

Nie płacz tak, pan Senator nie wie o twym synie,
Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. ROLLISONOWA

uradowana

Nie wie? — chce wiedzieć? o, niech mu Pan Bóg nagrodzi.
Ja to zawsze mówiłam ludziom: — być nie może
Tak okrutny, jak mówią, on stworzenie boże,
On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła —
Ludzie śmieli się; widzisz, jam prawdę mówiła.

do SENATORA

Tyś nie wiedział! — te łotry wszystko tobie tają.
Wierz mi, Panie, tyś łotrów otoczony zgrają;
Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko powiemy,
Całą prawdę —

SENATOR

śmiejąc się

No dobrze, o tym pomówiemy,
Dziś nie mam czasu, *adieu*. — Księżnej powiedz, Pani,
Że co można, to wszystko każę zrobić dla niej.

grzecznie

Adieu, Madame Kmit, adieu — co mogę, to zrobię.

do KSIĘDZA PIOTRA

Waść, księżu, zostań, parę słów mam szepnąć tobie.

do PANNY

J'y suis dans un moment.

Wszyscy odchodzą prócz dawnych osób

SENATOR

po pauzie do LOKAJÓW

A szelmy, łajdaki!

Łotry, stoicie przy drzwiach i porządek taki?
Skórę wam zedrę, szelmy, służby was nauczę:

do jednego LOKAJA

Słuchaj — ty idź za babą —

do PELIKANA

Nie, Panu poruczę.

Skoro wyjdzie od Księżnej, daj jej pozwolenie
Widzieć syna i prowadź aż tam — tam, w więzienie,
Potem osobno zamknij, — tak, na cztery klucze.
C'en est trop — a łajdaki, służby was nauczę!

rzuca się na krzesło

LOKAJ

ze drżeniem

Pan kazał wpuścić —

SENATOR

schwytując się

Co? co? — ty śmiesz, ty! mnie gadać?

Toś wyuczył się w Polsce panu odpowiadać.
Stój, stój, ja cię oduczę. — Wieść go do kwatery
Policmejsztra — sto kijów i tygodnie cztery
Na chleb i wodę —

PELIKAN

Niech Pan Senator uważy,
Iż mimo tajemnicy i czujności straży
O biciu Rollisona niechętnie osoby
Wieść roznoszą, i może wynajdą sposoby
Oczernić przed Cesarzem nasze czyste chęci,
Jeśli się temu śledztwu prędko łeb nie skręci.

DOKTOR

Właśnie ja rozmyślałem nad tym, Jaśnie Panie.
Rollison od dni wielu cierpi pomieszanie;
Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca,
A okna są zamknięte...

PELIKAN

On chory na płuca;
Nie należy w zamkniętym powietrzu go morzyć;
Rozkażę mu więc okna natychmiast otworzyć.
Mieszka na trzecim piętrze — powietrza użyje...

SENATOR

roztargniony

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję;
Nie dadzą chwili —

DOKTOR

Właśnie mówię, Jaśnie Panie,
Że potrzeba mieć większe o zdrowiu staranie.
Po obiedzie, mówiłem zawsze, niechaj Pan te
Sprawy odłoży na czas: — *ça mine la santé*.

SENATOR

spokojnie

Eh, mon Docteur, przed wszystkim służba i porządek
Potem, to owszem dobrze na słaby żołądek;
To żółć porusza, a żółć *fait la digestion*.
Po obiedzie, ja mógłbym *voir donner la question*,
Kiedy tak każe służba: — *en prenant son café*,
Wiesz co, to chwila właśnie widzieć *auto-da-fé*.

PELIKAN

odpychając DOKTORA

Jakże Pan z Rollisonem każe decydować?
Jeżeli on dziś jeszcze... umrze, to?...

SENATOR

Pochować;
I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.
A propos balsam, Bajkow! — tobie by się zdało
Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,
A żenisz się. Czy wiecie, on ma narzeczoną;

Drzwi z lewej strony odmykają się — LOKAJ wchodzi — SENATOR pokazując drzwi

Tę panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną.
Fi, pan młody, *avec un teint si délabré*,
Powinien byś brać ślub twój jak Tyber à *Capré*,
Nie pojmuję, jak oni mogli pannę zmusić
Pięknymi usteczkami słowo tak wykrztusić.

BAJKOW

Zmusić? — *Parions*, że ja z nią za rok się rozwiodę
I potem co rok będę brał żoneczki młode;
Bez przymusu; dość spojrzeć na tę lub na ową:
C'est beau małej szlachciance być jenerałową.
Spytaj księdza, jeżeli zapłacze przy ślubie.

SENATOR

A *propos* księdza

do KSIĘDZA

pódź no, mój czarny cherubie!
Patrzcie, *quelle figure!* on ma *l'air d'un poète* —
Czy ty widziałeś kiedy *un regard aussi bête?*
Potrzeba go ożywić. — Masz rumu kieliszek.

KS. PIOTR

Nie piję.

SENATOR

No, kapłanie, pij!

KS. PIOTR

Jestem braciszek.

SENATOR

Braciszek czy stryjasek, skądże to Waszeci
Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci?
Czy to Waszeć chodziłeś z wieściami do matki?

KS. PIOTR

Ja.

SENATOR

do SEKRETARZA

Zapisz to wyznanie — a oto są świadki.

do KSIĘDZA

A skądżeś o tym wiedział? he? ptaszek nie lada!
Spostrzegł się, że notują, i nie odpowiada.
W jakim klasztorze bractwo twe?

KS. PIOTR

U bernardynów.

SENATOR

A u dominikanów pewnie masz kuzynów?
Bo u dominikanów ten Rollison siedział.

No gadajże, skąd ty wiesz, kto ci to powiedział?
Słyszysz! — ja tobie każę — nie szepc mi po cichu.
Ja w imieniu Cesarza każę; słyszysz, mnichu?
Mnichu! czy ty słyszałeś o ruskim batogu?

do SEKRETARZA
Zapisz, że milczał.

do KSIĘDZA
Wszak ty służysz Panu Bogu —
Znasz ty teologiją — słuchaj, teologu.
Wiesz ty, że wszelka władza od Boga pochodzi,
Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi.

KSIĄDZ *milczy*
A czy wiesz, mnichu, że ja mógłbym cię powiesić,
I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić.

KS. PIOTR
Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha;
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

SENATOR
Jeżeli cię powieszę, a Cesarz się dowie,
Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie?
«Ej, Senatorze, widzę, że się już ty bisisz».
A ty, mnichu, tymczasem jak wisisz, tak wisisz.
Póđź no bliżej, ostatni raz cię będę badał:
Wyznaj, kto tobie o tym biciu rozpowiadał?
He? — milczysz — już od Boga ty się nie dowiedział —
Kto mówił? — co? — Bóg? — anioł? — diabeł?

KS. PIOTR
Tyś powiedział.

SENATOR
obruszony
«Tyś?» — mnie mówić: tyś? — tyś, — ha, mnich!

DOKTOR
Ha, kapcanie!
Mówi się Panu: Jaśnie Oświecony Panie.

do PELIKANA
Naucz go tam, jak mówić; ten mnich widzę z chlewa;
Daj mu tak —

pokazuje rękę

PELIKAN
daje KSIĘDZU policzek
Widzisz, ośle, Senator się gniewa.

KSIĄDZ
do DOKTORA

Panie, odpuść mu, Panie; on nie wie, co zrobił!
Ach, bracie, tą złą radą tyś sam się już dobił.
Dziś ty staniesz przed Bogiem.

SENATOR

Co to?

BAJKOW

On błaznuje.
Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam prorokuje.

daje mu szczutkę

KS. PIOTR

Bracie, i ty poszedłeś za jego przykładem!
Policzone dni twoje, pójdiesz jego śladem.

SENATOR

Hej, posłać po Botwinę! zatrzymać tu klekę —
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć uciekę.
Obaczym, czy on będzie milczał tak upornie.
Ktoś go namówił.

DOKTOR

Właśnie przedstawiam pokornie,
To jest rzecz umówiona, i te wszystkie spiski
Kieruje, jak wiem pewnie, Księżę Czartoryski;

SENATOR

schwytuje się za krzesła
Que me dites-vous là, mon cher, o Księżęciu?
Impossible —

do siebie

kto wie? — eh! — śledztwo lat dziesięciu,
Nim się Księżę wypłacze, jeśli ja go splątam.

do DOKTORA

Skądże wiesz?

DOKTOR

Dawno, czynnie, sprawą się zaprzątam.

SENATOR

I Pan mnie nie mówiłeś?

DOKTOR

Jaśnie Pan nie słuchał;
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

SENATOR

Ktoś! ktoś! ale czy Księżę?

DOKTOR

Mam ślad oczywisty,
Mam doniesienia, skargi i przejęte listy.

SENATOR
Listy Księcia?

DOKTOR
Przynajmniej jest mowa o Księciu
W tych listach i o całym jego przedsięwzięciu,
I wielu profesorów — a głównym ogniskiem
Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOR
do siebie
Ach, gdyby jaki dowód! choćby podejrzenie,
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cienie!
Nieraz już mi o uszy obila się mowa:
«To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa».
Obaczmy teraz, kto z nas będzie mógł się chwalić,
Czy ten, co umiał wynieść, czy ten, co obalić.

do DOKTORA
Pójdź — *que je vous embrasse* — a! a! to rzecz inna,
Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa nie dziecinna:
Ja wraz zgadnąłem, że to jest Książęcia sztuka.

DOKTOR
poufale
I Pan zgadnął? — zje diabła, kto Pana oszuka.

SENATOR
poważnie
Choć ja wiem o tym wszystkim, Panie Radco Stanu,
Jeśli odkryć dowody udało się Panu,
Ecoutez, daję Panu senatorskie słowo,
Naprzód pensyję roczną powiększę połową
I tę skargę za dziesięć lat służby policzę,
Potem może starostwo, dobra kanonicze,
Order — kto wie, nasz Cesarz wspaniale opłaca,
Ja go sam będę prosił, — już to moja praca.

DOKTOR
Mnie też to kosztowało niemało zabiegów;
Ze szczupłej mojej płacy opłacałem szpiegów;
A wszystko z gorliwości o dobro Cesarza.

SENATOR
biorąc go pod rękę
Mon cher, idź zaraz, weźmij mego sekretarza.
Wziąć te wszystkie papiery i opieczetować;

do DOKTORA
Wieczorem będziem wszystko razem trutynować.

do siebie
Ja pracowałem, śledztwo prowadziłem całe,
A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!

zamyśla się

do SEKRETARZA w ucho
Przyaresztuj Doktora razem z papierami.

do BAJKOWA, który wchodzi
To ważna sprawa, musim zatrudnić się sami.
Doktor wymknął się z pewnym słówkiem nieumyślnie,
Zbadałem go, a śledztwo ostatek wycisnie.

PELIKAN, *widząc względy SENATORA, odprowadza DOKTORA i kłania mu się nisko*

DOKTOR
do siebie
Niedawno mię odpychał — ho, ho, Pelikanie!
I ja go zepchnę, i tak, że już nie powstanie.

do SENATORA
Zaraz wracam.

SENATOR
niedbale
O ósmej ja wyjeżdżam z miasta.

DOKTOR
patrząc na zegarek
Co to? na mym zegarku godzina dwunasta?

SENATOR
Już piąta.

DOKTOR
Co, już piąta? — ledwie oczom wierzę.
Mój indeks na dwunastej, na samym numerze
Stanął i na dwunastej sam indeksu nosek;
Żeby choć o sekundę ruszył, choć o włoszek!

KS. PIOTR
Bracie, i twój już zegar stanął i nie ruszy
Do drugiego południa. — Bracie, myśl o duszy.

DOKTOR
Czego ty chcesz?

PELIKAN
Proroctwo tobie jakieś burczy.
Patrz, jak mu oczy błyszczą, istny wzrok jaszczurczy!

KS. PIOTR
Bracie, Pan Bóg różnymi znakami ostrzega.

PELIKAN
Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega —

Otwierają się drzwi z lewej strony, wchodzi mnóstwo dam wystrojonych, urzędników, gości, — za nimi muzyka

P. GUBERNATOROWA
Czy można?

P. SOWIETNIKOWA
C'est indigne!

P. JENERAŁOWA
Ah! mon cher Sénateur,
Czekamy, posyłamy!

P. SOWIETNIKOWA
Vraiment, c'est un malheur.

WSZYSTKIE
razem
Wreszcie przyszliśmy szukać.

SENATOR
Cóż to? — jaka gala!

DAMA
I tu możemy tańczyć, dość obszerna sala.

stają i szykują się do tańca

SENATOR
*Pardon, mille pardons, j'étais très occupé:
Que vois-je, un menuet? parfaitement groupé!
Cela m'a rappelé les jours de ma jeunesse!*

KSIEŻNA
Ce n'est qu'une surprise.

SENATOR
*Est-ce vous, ma déesse!
Que j'aime cette danse, une surprise? ah! dieux!*

KSIEŻNA
Vous danserez, j'espère.

SENATOR
Certes, et de mon mieux.

Muzyka gra menueta z «Don Juana» — z lewej strony stoją czynownicy, czyli urzędnicy i urzędniczeki — z prawej kilku z młodzieży, kilku młodych oficerów rosyjskich, kilku starych ubranych po polsku i kilka młodych dam. — Na środku menuet. SENATOR tańczy z narzeczoną Bajkowa; BAJKOW z KSIEŻNĄ

bal

scena śpiewana

z prawej strony

DAMA
Patrz, patrz starego, jak się wije,
Jak sapie, oby skręcił szyję.

do SENATORA

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

na stronę

Il crévera dans l'instant.

MŁODY CZŁOWIEK

Patrz, jak on łąsi się i liże,
Wczora mordował, tańczy dziś;
Patrz, patrz, jak on oczyma strzyże,
Skacze jak w klatce ryś.

DAMA

Wczora mordował i katował,
I tyle krwi niewinnej wylał;
Patrz, dzisiaj on pazury schował
I będzie się przymilał.

z lewej strony

KOLLESKI REGESTRATOR

do SOWIETNIKA

Tańczy Senator, czy widzicie,
Ej, Sowiecniku, pódźmy w tan.

SOWIETNIK

Uważaj, czy to przyzwolicie,
Byś ze mną tańczył Pan.

REGISTRATOR

Ale tu znajdźmy kilka dam.

SOWIETNIK

A nie o to idzie rzecz;
Ja sobie wolę tańczyć sam
Niż z tobą — pódźże precz.

REGISTRATOR

Skądże to?

SOWIETNIK

Jestem sowiecnikiem.

REGISTRATOR

Ja jestem oficerski syn.

SOWIETNIK

Mój Panie, ja nie tańczę z nikim,
Kto ma tak niski czyn.

do PUŁKOWNIKA

Pódź, Pułkowniku, pódźże w taniec,
Widzisz, że tańczy sam Senator.

PULKOWNIK

Jaki tam gadał oszarpaniec?

pokazując Registratora

SOWIETNIK

Kolleski Registrator!

PULKOWNIK

Ta szuja, istne jakubiny!

DAMA

do SENATORA

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan.

SOWIETNIK

z gniewem

Jak tu pomieszały się czyny!

DAMA

Il crévera dans l'instant.

LEWA STRONA

chórem

DAMY

Ah! quelle beauté, quelle grâce!

MEŻCZYŹNI

Jaka to świetność, przepych jaki!

PRAWA STRONA

chórem

MEŻCZYŹNI

Ach, lotry, szelmy, ach, łajdaki!

Żeby ich piorun trzasł.

SENATOR

tańcząc, do Gubernatorowej

Chcę zrobić znajomość Starosty,

On piękną żonę, córkę ma;

Ale zazdrosny —

GUBERNATOR

biegąc za SENATOREM

To człek prosty;

Niech Pan to na nas zda.

podchodzi do STAROSTY

A żona Pańska?

STAROSTA

W domu siedzi.

GUBERNATOR

A córki?

STAROSTA

Jedną tylko mam.

GUBERNATOROWA

I córka balu nie odwiedzi?

STAROSTA

Nie!

GUBERNATOROWA

Pan tu sam?

STAROSTA

Ja sam.

GUBERNATOR

I żona nie zna Senatora?

STAROSTA

Dla siebie tylko żonę mam.

GUBERNATOROWA

Chciałam wziąć córkę Pańską wczora.

STAROSTA

Usłużność Pani znam.

GUBERNATOR

Tu w menuecie para zbywa,
Senator potrzebuje dam.

STAROSTA

Moja córka w parach nie bywa,
Jej parę znajdę sam.

GUBERNATOROWA

Mówiono, że tańczy i grywa,
Senator chciał zaprosić sam.

STAROSTA

Widzę, że pan Senator wzywa
Na raz po kilka dam.

LEWA STRONA

chórem

Jaka muzyka, jaki śpiew.
Jak pięknie meblowany dom.

PRAWA STRONA

chórem

Te szelmy z rana piją krew,
A po obiedzie rom.

SOWIETNIK

pokazując SENATORA

Drze ich, to prawda, lecz zaprasza,
Takiemu dać się drzeć nie żal.

STAROSTA

Po turmach siedzi młodzież nasza,
Nam każą iść na bal.

OFICER ROSYJSKI

do BESTUŻEWA

Nie dziw, że nas tu przeklinają,
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek.

STUDENT

do OFICERA

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch!
Skacze jak po śmieciach ropucha,
Patrz, patrz, jak nadął brzuch.
Wyszczrzył zęby, nazbyt łyknął,
Patrz, jak otwiera gębę on,
Słuchaj, ach, słuchaj, Bajkow ryknął.

BAJKOW *nuci*

do BAJKOWA

Mon Général, quelle chanson!

BAJKOW

śpiewa pieśń Beranżera

Quel honneur, quel bonheur!

Ah! monsieur le sénateur!

Je suis votre humble serviteur, etc. etc.

STUDENT

Général, ce sont vos paroles?

BAJKOW

Oui.

STUDENT

Je vous en fais compliment.

JEDEN Z OFICERÓW

śmiejąc się

Ces couplets sont vraiment fort drôles,

Quel ton satirique et plaisant!

MŁODY CZŁOWIEK

*Pour votre muse sans rivale
Je vous ferais académicien.*

BAJKOW

w ucho, — pokazując KSIĘŻNĄ
Senator dziś będzie rogal.

SENATOR

w ucho, — pokazując narzeczoną Bajkowa
Va, va, je te coifferai bien.

PANNA

tańcząc, do MATKI
Nazbyt ohydni, nazbyt starzy.

MATKA

z prawej strony
Jeśli ci zbrzydnął, to go rzuć.

SOWIETNIKOWA

z prawej strony
Jak mojej córeczce do twarzy.

STAROSTA

Jak od nich rumem czuć.

SOWIETNIKOWA DRUGA

do córki stojącej obok
Tylko, Zosieńku, podnieś wzrok.
Może Senator cię obaczy.

STAROSTA

Jeżeli o mnie się zahaczy,
Dam rękojeścią

biorąc za karabelą
— w bok

LEWA STRONA

chórem
Ach, jaka świetność, przepych jaki!
Ah, quelle beauté, quelle grâce!

PRAWA STRONA

Ach, szelmy, lotry, ach, łajdaki!
Żeby ich piorun trzasł.

z prawej strony między młodzieżą

JUSTYN POL

do BESTUŻEWA, pokazując na SENATORA
Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić
Lub zamałować w pysk.

BESTUŻEW

Cóż stąd, jednego łotra zgładzić
Lub obić, co za zysk?
Oni wyszukają przyczyny,
By uniwersytety znieść,
Krzyknąć, że uczenie jakubiny,
I waszą młodzież zjeść.

JUSTYN POL

Lecz on zapłaci za męczarnie,
Za tyle krwi i łez.

BESTUŻEW

Cesarz ma u nas liczne psiarnie,
Cóż, że ten zdechnie pies.

POL

Nóż świerzbi w ręku, pozwól ubić.

BESTUŻEW

Ostrzegam jeszcze raz!

POL

Pozwól przynajmniej go wyczubić.

BESTUŻEW

A zgubić wszystkich was.

POL

Ach, szelmy, łotry, ach, zbrodniarze!

BESTUŻEW

Muszę ciebie wywieść za próg.

POL

Czyż go to za nas nikt nie skarże?
Nikt się nie pomści?

odchodzą ku drzwiom

KS. PIOTR

— Bóg!

Nagle muzyka się zmienia i gra arię Komandora

TAŃCZĄCY

Co to jest? — co to?

GOŚCIE

Jaka muzyka ponura!

JEDEN

patrząc w okna

Jak ciemno, patrz no, jaka zebrała się chmura.

zamyka okno — słysząc z dala grzmot

SENATOR
Cóż to? Czemu nie grają?

DYREKTOR MUZYKI
Zmylili się.

SENATOR
Pałki!

DYREKTOR
Bo to miano grać różne z opery kawałki,
Oni nie zrozumieli, i stąd zamieszanie.

SENATOR
No, no, no — *arrangez donc* — no, panowie — panie.

Słysząc krzyk wielki za drzwiami

PANI ROLLISON
za drzwiami, okropnym głosem
Puszczaj mię! Puszczaj.

SEKRETARZ
Ślepa!

LOKAJ
strwożony
Widzi — patrz, jak sadi
Po schodach, zatrzymajcie!

DRUDZY LOKAJE
Kto jej co poradzi!

PANI ROLLISON
Ja go znajdę tu, tego pijaka, tyrana!

LOKAJ
chce zatrzymać — ona obala jednego z nich
A! patrz, jak obaliła — a! a! opętana.

uciekają

PANI ROLLISON
Gdzie ty! — znajdę cię, mozgi na bruku rozbiję —
Jak mój syn! Ha, tyranie! syn mój, syn nie żyje!
Wyrzucili go oknem — czy ty masz sumnienie?
Syna mego tam z góry, na bruk, na kamienie.
Ha, ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyłu
Niewiniątek, pódź! — gdzie ty, gdzie ty, krokodylu?
Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki. —
Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru, na bruki.
Me dziecię, mój jedynak! mój ojciec-żywiciel —
A ten żyje, i Pan Bóg jest, i jest Zbawiciel!

KS. PIOTR

Nie bluźń, kobieto; syn twój zraniony, lecz żyje.

PANI ROLLISON

Żyje? syn żyje? czyje to są słowa, czyje?

Czy to prawda, mój księże? — Ja zaraz pobiegłam —

«Spadł» krzycząc, — biegnę — wzięli — i zwłok nie dostrzegłam:

Zwłok mego jedynaka. — Ja biedna sierota!

Zwłok syna nie widziałam. Widzisz — ta ślepotą!

Lecz krew na bruku czułam — przez Boga żywego

Tu czuję — krew tę samą, tu krew syna mego,

Tu jest ktoś krwią zbрызany — tu, tu jest kat jego!

*Idzie prosto do Senatora — SENATOR umyka się — PANI ROLLISON pada
zemdlna na ziemię — KS. PIOTR podchodzi do niej ze STAROSTĄ — słysząc
uderzenie piorunu*

WSZYSCY

złęknieni

Słowo stało się ciałem! — To tu!

INNI

Tu! Tu!

KS. PIOTR

Nie tu.

JEDEN

patrząc w okno

Jak blisko — w sam róg domu uniwersytetu.

SENATOR

podchodzi do okna

Okna Doktora!

KTOŚ Z WIDZÓW

Słyszysz w domu krzyk kobiety?

KTOŚ NA ULICY

śmiejąc się

Cha — cha — cha — diabli wzięli.

PELIKAN *wbiega zmieszany*

SENATOR

Nasz Doktor?

PELIKAN

Zabity

Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów:

Około domu stało dziesięć konduktorów,

A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,

Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił,

Srebro leżało w biurku, tuż u głów Doktora,

I zapewne służyło dziś za konduktora.

STAROSTA

Ruble rosyjskie, widzę, bardzo niebezpieczne.

SENATOR

do DAM

Panie zmieszały taniec — jak Panie niegrzeczne.

widząc, że ratują PANIĄ ROLLISON

Wynieście ją, wynieście — pomóc tej kobiecie.

Wynieście ją.

KS. PIOTR

Do syna?

SENATOR

Wynieście, gdzie chcecie.

KS. PIOTR

Syn jej jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha,

Pozwól mnie iść do niego.

SENATOR

Idź, gdzie chcesz, do licha!

do siebie

Doktor zabity, ach! ach! ach! *c'est inconcevable!*

Ten ksiądz mu przepowiedział — ah! ah! ah! *c'est diable!*

do kompanii

No i cóż w tym strasznego? — wiosną idą chmury,

Z chmury piorun wypada: — taki bieg natury.

SOWIETNIKOWA

do męża

Już gadajcie, co chcecie, a strach zawsze strachem.

Ja nie chcę dłużej z wami być pod jednym dachem;

Mówiłam: mężu, nie leż do tych spraw dziecinnych —

Pókiś knutował Żydów, chociaż i niewinnych,

Milczałam — ale dzieci; — a widzisz Doktora?

SOWIETNIK

Głupia jesteś.

SOWIETNIKOWA

Do domu wracam, jestem chora.

Słychać znowu grzmot — wszyscy uciekają; naprzód lewa, potem prawa strona. — Zostaje SENATOR, PELIKAN, KS. PIOTR

SENATOR

patrząc za uciekającymi

Przekłety Doktor! żyjąc nudził mię do mdłości,

A jak zdechł, patrzaj, jeszcze rozpędza mi gości.

do PELIKANA

Voyez, jak ten ksiądz patrzy — *voyez, quel oeil hagard*;
To jest dziwny przypadek, *un singulier hasard*.
Powiedz no, mój księżuniu, czy znasz jakie czary,
Skąd przewidziałeś piorun? — może boskie kary?

KSIĄDZ *milczy*

Prawdę mówiąc, ten Doktor troszeczkę przewinił,
Prawdę mówiąc, ten Doktor nad powinność czynił.
On aurait fort à dire — kto wie, są przestrogi —
Mój Boże, czemu prostej nie trzymać się drogi!
No i cóż, księżu? — milczy!... milczy i zwiesił nos.
Ale go puszczać wolno: — *on dirait bien des choses!*...

zamyśla się

PELIKAN

Cha! cha! cha! jeśli śledztwo jest niebezpieczeństwem,
Toć by nas przecie piorun zaszczycił pierwszeństwem.

KS. PIOTR

Opowiem wam dwie dawne, ale pełne treści...

SENATOR

ciekawym

O piorunie? — Doktorze? — mów!

KS. PIOTR

— dwie przypowieści.

Onego czasu w upał przyszli ludzie różni
Zasnąć pod cieniem muru; byli to podróżni.
Między nimi był zbójca, a gdy inni spali,
Anioł Pański zbudził go: «Wstań, bo mur się wali».
On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy:
Wstał, a mur inne pobił. On ręce złożywszy
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie.
A Pański anioł stanął przed nim i tak powie:
«Ty najwięcej zgrzeszyłeś! kary nie wyminiesz,
Lecz ostatni najgłośniejszy, najhaniebniejszy zginiesz».

A druga powieść taka. — Za czasu dawnego,
Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego;
I kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki,
Wszystkie rotmistrze pułków i wszystkie setniki.
Ale króla samego przy życiu zostawił,
Tudzież starosty, tudzież pułkowniki zbawił. —
I mówili do siebie głupi więźnie owi:
«Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi».
Aż jeden żołnierz rzymski, co im posługował,
Rzekł im: «Zaprawdę wódz was przy życiu zachował;
Bo was przykuje przy swym tryumfalnym wozie
I będzie oprowadzał po całym obozie,
I do miasta powiedzie; bo wy z tych jesteście,
Których wodzą po Rzymie, onym sławnym mieście,
Aby lud rzymski krzyknął: Patrzcie, co wódz zrobił,
On takie króły, takie pułkowniki pobił.
Potem, gdy was w łańcuchach złotych oprowadzi,
Odda was w ręce kata, a kat was osadzi

Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie,
Kędy będzie płacz wieczny i zębów zgrzytanie».
Tak mówił żołnierz rzymski; — do żołnierza tego
Król gromiąc rzekł: «Twe słowa są słowa głupiego,
Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem siedział,
Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?»
Zgromiwszy, pił i śmiał się z swymi współwierzniakami,
Ze swymi hetmanami i pułkownikami.

SENATOR

znudzony

Il bat la campagne... Księżę, gdzie chcesz, ruszaj sobie.
Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobie,
Że cię potem nie pozna twa matka rodzona
I będziesz mi wyglądał jak syn Rollisona.

SENATOR *odchodzi do swoich pokojów z PELIKANEM. KS. PIOTR idzie ku drzwiom i spotyka KONRADA, który, prowadzony na śledztwo od dwóch żołnierzy, ujrawszy Księdza wstrzymuje się i patrzy nań długo*

KONRAD

Dziwna rzecz, nie widziałem nigdy tej postaci,
A znam go, jak jednego z mych rodzonych braci.
Czy to we śnie! — tak, we śnie, teraz przypomniałem,
Taż sama twarz, te oczy, we śnie go widziałem.
On to, zdało się, że mię wyrwał z otchłani.

do KSIĘDZA

Mój księżę, choć jesteśmy mało sobie znani,
Przynajmniej ksiądz mię nie znasz: przyjmij dziękczynienie
Za łaskę, którą tylko zna moje sumienie.
Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,
Gdy prawdziwych na jawie widzimy tak niewiele.
Weź, proszę, ten pierścionek, sprzedaj; daj połowę
Ubogim, drugą na mszę za dusze czyscowe;
Wiem, co cierpią, jeżeli czyścić jest niewolą;
Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy pozwolą.

KS. PIOTR

Pozwolą — Za pierścionek ja ci dam przestrożę.
Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę;
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie;
Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże.
Słuchaj, co powie...

KONRAD

wpatrując się

Cóż to? tyżeś?... czy być może?
Stój na chwilę... dla Boga...

KS. PIOTR

Bywaj zdrow! nie mogę.

KONRAD

Jedno słowo...

ŻOŁNIERZ

Nie wolno! każdy w swoją drogę. —

SCENA IX. NOC DZIADÓW

Opodal widać kaplicę — smętarz — GUŚLARZ i KOBIEŃKA w żałobie

GUŚLARZ

Już idą w cerkiew gromady
I wkrótce zaczyna się Dziady,
Iść nam pora, już noc głucha.

KOBIEŃKA

Ja tam nie pójdę, guślarzu,
Ja chcę zostać na smętarzu,
Chcę jednego widzieć ducha:
Tego, co przed laty wielu
Zjawiał się po mym weselu,
Co pośród duchów gromady
Staął nagle krwawy, blady,
I mnie dzikim okiem łowił,
I ani słowa nie mówił.

GUŚLARZ

On żył może, gdym go badał,
Dlatego nie odpowiadał.
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na Dziady,
Można wzywać żywych cienie.
Ciała będą u biesiady
Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju;
Dusza zwana po imieniu
Objawia się w lekkim cieniu;
Lecz póki żyje, ust nie ma,
Stoi biała, głucha, niema.

KOBIEŃKA

Cóż znaczyła w piersiach rana?

GUŚLARZ

Widać, że w duszę zadana.

KOBIEŃKA

Ja tu sama zgubię drogę.

GUŚLARZ

Ja tu z tobą zostać mogę.
Tam beze mnie robią czary,
Jest tam inny guślarz stary. —
Czy słyszysz te śpiewy w dali?
Już się tam ludzie zebrali.

Pierwszą klątwę już zakleli,
Klątwę wianka i kądzieli,
Wezwali powietrznych duchów.
Widzisz tych światel tysiące,
Jakby gwiazdy spadające?
Ten ognistych ciąg łańcuchów?
To powietrznych roje duchów.
Patrz, już nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem,
Jak gołębie, kiedy lecą
W nocy nad miasta pożarem,
Gdy białymi skrzydeł puchy
Odbijając żar ogniska,
Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

Widzisz, blask z kaplicy bucha,
Teraz klęli ognia władzę;
Ciała w nocy złego ducha
Z pustyń, z mogił wyprowadzą.
Tędy będą ciągnąć duchy.
Poznasz go, jeśli pamiętasz,
Ukryj się ze mną w dąb suchy,
W ten dąb suchy i wygniły,
Tu się niegdyś wróżki kryły.
Już rusza się cały smętarz,
Rozwierają się mogiły,
Wybuchnął płomyk niebieski;
Podskakują w górę deski,
Wysuwają potępieńce
Blade głowy, długie ręce;
Widzisz oczy jak zarzewie,
Schowaj oczy, skryj się w drzewie.
Upiór z dala wzrokiem piecze,
Lecz guślarza nie urzeczce.
Ha!

KOBIETA

Co widzisz?

GUŚLARZ

Trup to świeży!
W nie zgniłej jeszcze odzieży.
Dymem siarki trąci wkoło,
Czarne ma jak węgiel czoło.
Zamiast oczu — w jamach czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki,
A w środku każdego kółka
Siedzi diablík, jak w źrenicy,
I wywraca wciąż koziołka,
Miga lotem błyskawicy.

Trup tu bieży, zębem zgrzyta,
Z ręki przelewa do ręki,
Jak gdyby z sita do sita,
Wrzące srebro — słyszysz jęki?

WIDMO

Gdzie kościół? — gdzie kościół — gdzie Boga lud chwali?

Gdzie kościół, ach, pokaż, człowiecze.
Ach, widzisz, jak we łbie ten dukat mię pali,
Jak srebro stopione dłoń piecze.
Ach, wylej, człowieku, dla biednej sieroty,
Dla więźnia jakiego, dla wdowy,
Ach, wylej mi z ręki żar srebrny i złoty,
I dukat ten wylup mi z głowy.
Ty nie chcesz! ha, kruszec przelewać ja muszę
Aż kiedyś ten dzieci pożerca
Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę,
Ten kruszec mu wleję do serca.
A potem przez oczy, przez uszy wyleję
I znowu tym wleję korytem,
I będę tym trupem obracać jak sitem,
Naleję, wyleję, przesieję!
Ach, kiedyż przez niego ten kruszec przesieję!
Ach, czekać tak długo! — goreję! goreję!

ucieka

GUŚLARZ

Ha!

KOBIETA

Co widzisz?

GUŚLARZ

Ha, jak blisko!
Drugi wylazł, ku nam bieży,
Jakie obrzydłe trupisko!
Błade, tłuste, trup to świeży,
I strój świeży ma na ciele,
Ubrany jak na wesele;
I gad niedawno go toczy,
Ledwie mu wpół wygryzł oczy.

Od kaplicy w stronę skoczył,
Czart go uwiódł, czart zamroczył,
Nie puści go do kaplicy.
Czart przybrał postać dziewicy;
I na trupa rączką kiwa,
Okiem mruga, śmiechem wzywa;
Skacze ku niej trup zwiedziony,
Z grobu na grób, jak szalony.
I rękami, i nogami
Wije, jak wiatrak skrzydłami —
Już pada do jej uścisków;
Wtem spod nóg jego wytryska
Dziesięć długich, czarnych pysków;
Wyskakują czarne psiska,

Od nóg lubej go porwały
I targają na kawały,
Członki krwawym pyskiem trzęsą,
Po polu roznoszą mięso.

Psy zniknęły. — Nowe dziwo,
Każda część trupa jest żywą:
Wszystkie jak oddzielne trupy
Biegą zebrać się do kupy.
Głowa skacze jak ropucha
I nozdrzami ogień bucha;
Czołgają się piersi trupa
Jak wielka żółwia skorupa —
Już zrosła się głowa z ciałem,
Jak krokodyl bieży cwałem.
Oderwanej ręki palce
Drżą, wiją się jak padalce;
Dłoń za piasek chwyta, grzebie,
I ciągnie rękę do siebie,
I nogi się przyczółgały,
I znowu trup wstaje cały.
Znowu wabi ulubiona,
Znowu pada w jej ramiona,
Znowu go porwały czarty,
I znowu w sztuki rozdarty —
Ha! niech go więcej nie widzę!

KOBIETA

Tak się boisz?

GUŚLARZ

Tak się brzydzę!
Żółwie, padalce, ropuchy:
W jednym trupie tyle gadów!

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

Wkrótce, wkrótce koniec Dziadów.
Słyszysz — trzeci kur już pieje;
Tam śpiewają ojców dzieje,
I rozchodzą się gromady.

KOBIETA

I nie przyszedł on na Dziady!

GUŚLARZ

Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
Wymów teraz jego imię,
Ja na czarodziejskie ziele
W tajemniczym zaklę rymie;
I duch ciało swe zostawi,
I przed tobą się objawi.

KOBIETA

Wymówiłam —

GUŚLARZ

On nie słucha —

Ja zakląłem.

KOBIETA

Nie ma ducha!

GUŚLARZ

O kobieto! twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare.
Widzisz, już zbliża się ranek,
Gusła nasze moc straciły,
Nie pokaże się twój miły.

wychodzą z drzewa

Cóż to? cóż to! — patrz: z zachodu,
Tam od Giedymina grodu,
Śród gęstych kłębów zamieci
Kilkadziesiąt wozów leci,
Wszystkie lecą ku północy,
Lecą ile w koniach mocy.
Widzisz, jeden tam na przedzie.
W czarnym stroju —

KOBIETA

On!

GUŚLARZ

Tu jedzie.

KOBIETA

I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach, raz tylko, — jakie oko!

GUŚLARZ

Pierś miał zbroczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

KOBIETA

Któż weń wraził tyle mieczy?

GUŚLARZ

Narodu nieprzyjaciele.

KOBIETA

Jedną ranę miał na czole,
Jedną tylko i niewielką,
Zda się być czarną kropelką.

GUŚLARZ

Ta największe sprawia bole;
Jam ją widział, jam ją zbadał;
Tę ranę sam sobie zadał,
Śmierć z niej uleczyć nie może.

KOBIETA

Ach, ulecz go, wielki Boże!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziady-poema-dziady-czesc-iii>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. 1-4, wyd. Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

ISBN 978-83-288-7457-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).